Nr 231 Kraków, Czwartek dnia 11 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Opozycja węgierskiej Izby magnatów przeciw projektom kościelnym przejęła grozą obóz żydowsko-liberalny, a gorąca jego orędowniczka, *N. Fr. Presse*, rozdziera szaty na widok tego, co się stało i nietylko magnatom odmawia rozumu politycznego, ale co gorsze, zarzuca im brak patrjotyzmu i buntowanie się przeciw woli królewskiej! A z jaką soisterją, czysto semicką, stara się ten ostatni zarzut umotywować! „Skoro cesarz utrzymał Wekerlego u steru rządu, mówi ona między innemi, przeto dowiódł tem wyraźnie, że chce, by ustawy kościelne były uchwalone, kto zatem przeciw nim się buntuje, ten sprzeciwia się woli cesarskiej!“ I idąc tak dalej publicystyczna lafirynda z Fichtestrasse, przytacza nawet ów ustęp z króleweckiej mowy cesarza Wilhelma II, w której tenże rzekł, że opozycja szlachty przeciw królowi jest niegodziwością. Według niej tedy, magnaci, po ponownem powołaniu Wekerlego do steru, powinni już w pokorze skłonić głowy i wszystko uchwalić, czego tenże sobie życzy.

O ile ta sofisterja wpłynie na szlachtę węgierską, wkrótce zobaczymy, dziś wolno nam tylko zanotować, że zaniepokojenie w obozie liberalnym jest wielkie, bo nikt w nim nie może przewidzieć, na czem to się skończy. Wekerle był już u cesarza na audjencji, która trwała przeszło godzinę, jaki atoli był jej wynik, o tem nikomu nie mówił. Zdaje się, że Wekerle chce znów powtórzyć dawną komedję przez ponowne wprowadzenie odrzuconych projektów najpierw do Izby niższej, następnie do Izby magnatów, czy jednak gwiazda szczęśliwa i tym razem będzie mu sprzyjała, tego prawdopodobnie on sam nie przewiduje.

Podczas gdy semici i ich zżydzeni sojusznicy wielce są zaniepokojeni, równocześnie w obozie katolickim panuje radość prawdziwa i to nie tylko w Węgrzech samych, lecz także po za granicami tego kraju. Dowód tego złożył deputowany do Rady państwa, dr Ebenhoch, który w imieniu 35.000 członków rozmaitych niższo-austrjackich towarzystw ludowych, wysłał do br. Zichy'ego depeszę gratulacyjną z powodu zwycięstwa dobrej sprawy. Można sobie łatwo wyobrazić do jakiego stopnia taki objaw solidarności chrześcijańskiej irytuje żydków wiedeńskich!

Z wielu stron donoszą, że jeszcze przed Nowym Rokiem zostaną rozmaite osobistości powołane do Izby panów, przed tego nastąpią rozległe zmiany między dyplomatami austro-węgierskimi. W miejsce radcy ambasady, hr. Zichy, pójdzie do Paryża hr. Clary; zamiast hr. Gołuchowskiego, przechodzącego w stan rozporządzalności, zostanie mianowany posłem w Bukareszcie szef sekcyjny, hr. Welsersheib; ambasadora w Paryżu, hrabiego Hoyosa, zastąpi hr. Wolkenstein, a znów tego w Petersburgu zluzuje ks. Franciszek Lichtenstein. Wakująca posada ambasadora w Waszyngtonie przypadnie p. Hengelmüllerowi, który pozostaje w stanie rozporządzalności.

Zdaje się, że między głównemi mocarstwami europejskiemi, które mają wielki apetyt na spuściznę po chorym człowieku w Azji, a nazywają się one: Anglja, Francja, Rosja, Włochy i Niemcy, przyszło już do porozumienia, skoro pogłoski alarmujące nagle ucichły, a nastąpiła wysyłka okrętów wojennych na wody morza Żółtego. Wkrótce też zaroi się tam od statków europejskich, gdyż będzie ich najmniej 60. Sama Anglja ma już na wodach chińskich 21 okrętów, Francja miała ich dotąd 8, teraz jednak dalsze 4 wypłynęły z Tulonu; co do Rosji, to jej flota we Władywostoku zgromadzona, liczy kilkanaście statków, a drugie tyle zbiorą Niemcy i Włochy. Flota tedy będzie nadzwyczaj potężna, a jeśli tylko mocarstwa europejskie pójdą zgodnie, nie oparłaby się im Japonja, chyba że w grę, po jej stronie, wszedłby czynnik nowy, dotąd w rachubę nie brany, o którym jednak wciąż utrzymują, że z Japonją idzie ręka w rękę, mianowicie Stany Zjednoczone. Toby sprawę niezmiernie zagmatwało.

Dzienniki rosyjskie dopiero teraz zaczynają mówić o nowem Sobranju bułgarskiem. Nie zachwycają się jednak niem wcale, przeciwnie, skład jego nazywają przypadkowem i nie wierzą, żeby ono było w stanie doprowadzić do porozumienia z Rosją. Według nich, duch Stambułowa panuje dotąd w Bułgarji, rusofilizm zaś Stoiłowa nie jest szczery.

Ludzie powoli przyzwyczajają się do wszystkiego, więc i choroba cara już ich tak nie interesuje, jak przed tygodniem i w dziennikach nie ma o niej sążnistych artykułów. Jedni utrzymują, że car jest umierający, drudzy, że tak źle nie jest, a są znów i tacy, kto wie zresztą, czy ci nie są najbliżsi prawdy, że Aleksander III cierpi na niebezpieczny r o z s t r ó j n e r w o w y, z którym może żyć długo, lecz zdrowym nigdy nie będzie...

Listy z Japonji.

VI.

Tokio, d. 20 sierpnia

Uczucia miłosierdzia i ofiary, rozbudzone wypadkami wojennemi, nie zmniejszają się wcale. Codziennie damy wielkiego świata, stojące na czele owego Stowarzyszenia ofiarności, wynajdują coraz nowe sposoby zbierania składek. Obok zwykłych podpisów na składki, sypią się dary w naturze; zorganizowano fabrykę szarpi, oraz korpus sanitarny, nadto zarządzono przedstawienia teatralne we wszystkich teatrach na korzyść rannych wojowników. Z tem wszystkiem łączy się jednak i pewien komizm, który pozwala nam nieraz ubawić się serdecznie na urządzanych wieczorkach.

Jak się to zdarza we Francji, często drugorzędni i trzeciorzędni artyści przebiegają prowincję naiwną, wyzyskując niewtajemniczonych wielkością swoich imion na polu dramaturgji, tak i my też uszczęśliwieni zostaliśmy jakimś *Theo* i jakąś sławną diwą, występującą pod imieniem "Pięknej Parfumiarki", gdy jej towarzysz przezwał się szumnie „Bębnem“, a raczej „Kotłem srebrnym“. A ponieważ nazywa się on *Theo*, a zaś ona jest Francuską, owacjom więc nie ma końca.

Doprawdy dziwić się trzeba, komu przyszło do głowy zestawiać owego *Theo* z sławnym artystą japońskim, Itchikawa-Danjourau? Ja tego domyśleć się zgoła nie mogę, dość, że przyjęcie było pełne entuzjazmu. Jedna wszakże zaszła trudność, oto znakomity *Theo* nie rozumiał ani jednego wyrazu po japońsku. Co tu począć? Japończycy umieją sobie radzić, znalazł się przeto wnet jakiś autor, który stworzył sztukę w języku powszechno-światowym.

Pierwsze przedstawienie przeznaczone było dla oficerów i podoficerów, gdy ci wybierali się na ekspedycją na Koreę, stanowiło to, jakby wieczorek pociechy dla wojaków, opuszczających pod smutnemi wróżbami kraj rodzinny. Nasi bohaterowie umieli godnie odpowiedzieć i znajdując się na przedstawieniu, nie szczędzili oklasków, od hucznego brawa trzęsły się ściany przybytku Melpomeny.

Koszta owego przedstawienia poniósł komitet dam japońskich.

Inne przedstawienie, dano znów na korzyść pomyślności wojny i uczestników w tejże.

W tym samym celu, pewna liczba dyrektorów wszystkich teatrów, prosiła o upoważnienie odegrania kilku sztuk, których treść stanowiły wypadki i epizody obecnej wojny. Cenzura jednak japońska, straszna „Anastazja“ z Tokio, sprzeciwiła się temu z obawy, że trywialność autorska może wpłynąć szkodliwie na publikę, że panowie autorowie, przedstawiając jenerałów i wysokich dygnitarzy w świetle niezbyt jaskrawem, dadzą powód do rozszerzenia niewłaściwych i niepożądanych opinij w społeczeństwie japońskiem.

Sprawa dra Palitschka.

W ostatnich dniach zaszedł w Wiedniu nadzwyczajny wypadek, który poruszył wszystkie sfery, gdyż jeszcze się nie zdarzyło, aby wysokiego dygnitarza, zajmującego wybitne stanowisko w dyplomacji, uwięziono za cały szereg pospolitych oszustw i dla tego poświęcamy tej sprawie obszerniejsze miejsce.

Osadzonym został w więzieniu dr Antoni Palitschek v. Palmforst, c. i k. jeneralny konsul austro-węgierski w Nowym Jorku.

Palitscheka już od kilku miesięcy zawieszono w urzędowaniu. W lecie przebywał w okolicy Badenu, lecz przed 10 dniami powrócił do Wiednia i zamieszkał w hotelu przy Taborstrasse. W niedzielę wieczorem zjawili się detektywi w jego numerze, przyaresztowali go i odstawili do więzienia. Palitschek dał się spokojnie przytrzymać. Znaleziono przy nim dość skromą ilość pieniędzy i pięciostrzałowy rewolwer systemu amerykańskiego.

Palitschek oskarżonym jest o nadużycie w urzędzie i zdefraudowanie kwoty 10.000 dolarów, które mu zostały powierzone, podczas pełnienia służby. Liczy on lat 40 i nie jest żonatym. Urodził się w Pradze, a po skończeniu studjów poświęcił się karjerze urzędniczej.

Początkowo, jako sekretarz Wydziału krajowego, przebywał w Pradze, następnie, jako sekretarz Izby handlowej w Bernie. W 1885 r. zamianowano go konsulem w Nowym Jorku, a w dwa lata później, otrzymał stanowisko jeneralnego konsula. Przy swoich wielkich zdolnościach i ogładzie towarzyskiej, mógł nawet zrobić karjerę i marzyć o najwyższych godnościach w dyplomacji. Lekkiego jednak prowadzenia, puścił się na kręte drogi, które doprowadziły go do katastrofy. Posiadał nawet wpływy i licznych przyjaciół, lecz wobec ciężkich zarzutów i to nie mogło go ochronić.

Przed ośmiu dniami z ministerjum spraw zewnętrznych otrzymał stanowczą dymisję. W niektórych kołach mniemano, iż Palitschek nie przeżyje tej hańby i zastrzeli się. Nosił nawet przy sobie rewolwer i głośno o tem mówił. Przed kilku jeszcze dniami znajdował się w towarzystwie. Jedna z panien oświadczyła, iż musi już wracać do domu. Palitschek wydobył rewolwer i rzekł: „Zostań pani, bo inaczej zabiję się!“ Wszystkie damy uciekły z salonu, a on schował rewolwer. Na wieść o dymisji, jednemu z swoich przyjaciół rzekł: „Niczego się nie obawiam, czekam na śledztwo i zażądam zadośćuczynienia“. Radzono mu, aby opuścił Austrję. Nie chciał się zgodzić, utrzymując, iż nie może wyrządzić przykrości swojej matce. W ostatnich czasach znajdował się już w kłopotach pieniężnych, ale na jednę kobietę ze świata artystycznego wydał znaczne sumy, a same kwiaty i biżuterje kosztowały kilkanaście tysięcy.

Oskarżenie przeciwko Palitschkowi będzie prowadzone w dwóch kierunkach: jako przeciw komisarzowi wystawy w Chicago, oraz przeciw je-

neralnemu konsulowi w Nowym Jorku. Będąc komisarzem Wystawy, żądał on od wystawców, aby mu płacili za miejsca i o tym fakcie wydano nawet broszurę. Jej treści zaprzeczyli jednak liczni zwolennicy, a tylko uznano, że postępował lekko i bez zastanowienia. Drugie oskarżenie jest daleko groźniejsze, odnosi się bowiem do urzędowania w Nowym Jorku. W 1891 r. umarł tam niejaki Rużic, poddany węgierski. W testamencie zapisał kwotę 20.000 dolarów na różne cele dobroczynne. Spadkobiercy załatwienie tej sprawy powierzyli Palitschkowi i wysłali mu do Berna, gdzie przebywał w tym czasie, czek na 10.000 dolarów. Te pieniądze obrócił on na swoją korzyść i stracił je wraz z kobietami lekkiego prowadzenia.

Palitschek był także prezesem Rady zarządzającej niemieckiej polikliniki w Nowym Yorku i oświadczał się dla niej z wielką sympatją. Telegrafował nawet z Wiednia, że cesarz Franciszek Józef przeznaczył dla niej 2.000 złr. ze swojej prywatnej szkatuły. Zajmował także stanowisko naczelnego redaktora nowoyorskiej *Gazety państwowej*. Swojemu przyjacielowi, Ottendorfowi, zwierzył się zupełnie i prosił go o pomoc. Ten mu odpowiedział: „Gdyby szło o zwykłe długi, chętniebym zapłacił, ale oszustw nie mogę protegować.“

Przyaresztowanego Palitschka zaprowadzono do komisarjatu policyjnego na Leopoldstadt. Tam ściągnięto z niego protokół i odstawiono go do więzienia sądu krajowego.

Z KRAJU.

Lwów 9 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Szkolnictwo na Wystawie. Gmina miasta Krakowa.

Po wyczerpaniu najważniejszych działów Wystawy, tj. po rolnictwie, przemyśle i górnictwie, nie wiele już właściwie zostaje. Dla uzupełnienia należy jeszcze tylko wspomnieć o pawilonach, nieobjętych żadną z powyżej opisanych gałęzi. Do takich naprzykład należą pawilony Rady szkolnej i Uniwersytetów. Ten ostatni pawilon obejmuje obydwa Uniwersytety krajowe we Lwowie i w Krakowie i Politechnikę. Pierwsze miejsce przyznać musi każdy Uniwersytetowi krakowskiemu. Ogólną uwagę zwracają tu okazy z zakładu dra Bujwida (hodowla bakteryj, modele przyrządów, książki itd.), okazy autonomiczne prof. Teichmana, preparaty prof. Korczyńskiego, model sali operacyjnej i dwóch stołów operacyjnych pomysłu prof. Rydygiera, atlas ginekologicznych operacyj (złożony ze 108 odlewów gipsowych) prof. Marsa itd. Niemniej ciekawe są rzeczy, nadesłane ze studjum rolniczego i geologiczne okazy Wszechnicy krakowskiej.

Jakimś, bliżej niewyjaśnionym sposobem, do pawilonu uniwersyteckiego dostała się gmina miasta Krakowa. Są tu same plany i rysunki, które przed kilku laty figurowały na Wystawie w Turynie, fotografje wszystkich wybitnych budowli krakowskich, pomników i zabytków historycznych, między innemi np. Katedra wawelska i wszystkie kościoły, wreszcie plany miasta z różnych czasów, unaoczniające stopniowy jego rozwój.

Z nowszych budynków jest dokładnie przedstawiony teatr, zakład kontumacyjny, rzeźnia miejska wraz z zestawieniem statystycznem ruchu bydła, widoki i plany szkół miejskich, które świadczą, że na ten cel nie szczędzi Rada miejska kosztów. Są dalej plany Plantacyj, dodających Krakowowi tyle uroku. Dokładnie także przedstawiona jest kanalizacja miejska i oświetlenie, zakład gazowy, system czyszczenia miasta z fotografjami parku Tallarda. Znajdujemy i wykazy biura statystycznego Magistratu, pod kierownictwem prof. Kleczyńskiego, zbiór przepisów budowlanych od najdawniejszych czasów do dziś i nowo wydane przepisy o utrzymywaniu czystości. Nic dziwnego, że za tak wszechstronnie przedstawione urządzenia otrzymała Rada miasta Krakowa medal na wystawie turyńskiej i nic dziwnego, że przy takiej troskliwości zarządu miejskiego, przedstawia się Kraków po dwakroć sympatycznie. Jednej rzeczy tylko jeszcze brakuje Krakowowi, t. j. wodociągów, to też szczerze życzymy mu najprędszego dokonania tej sprawy, wlokącej się żółwim krokiem sporo już lat.

W uniwersyteckim pawilonie pomieściły się także: Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, Tow. pedagogiczne, Zakład dla głuchoniemych, Stowarzyszenia akademickie, Szkoła weterynarji, bursy i internaty. W pawilonie Rady szkolnej uwidoczniono rozwój i dzisiejszy stan szkół ludowych, seminarjów nauczycielskich, gimnazjów i szkół realnych.

Lwów 8 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*N. T.*) Działalność Banku krajowego, instytucji, której narodziny witaliśmy niegdyś, jako wielki moment dziejowy w życiu Galicji, która miała zdusić hydrę nędzy i upadku ludu, podnieść dobrobyt kraju itd., była już niejednokrotnie przedmiotem ostrych a wymownych krytyk. Tembardziej żałować należy, iż jeden z głównych pierwotnie zarzutów, po dziśdzień nie stracił na sile i z biegiem czasu, z rozwojem czynności i ustaleniem się tego Banku, dotąd, niestety, wcale nie został ani zbity, ani uwzględniony. Jak wiadomo, kraj i Sejm powołując do życia Bank w mowie będący, pragnęli nadewszystko, by on spełnił doniosłą misję społeczno-narodową, przez zaopiekowanie się dolą włościan i ratowanie ich z materjalnej ruiny, przez organizację łatwego kredytu dla mniejszej własności chłopskiej i konwersję jej długów. Wprawdzie program, opracowany przez pierwszego kierownika nowej instytucji, Ant. Wrotnowskiego, z powyższemi intencjami kraju i Sejmu, odrazu obszedł się zbyt po macoszemu — sam Bank jednak w samej praktyce swojej, dotychczas posunął się jeszcze dalej i mimo licznych, poważnych głosów, nawołujących go do pewnej reformy działalności, o reformie tej nie myśli i poddać się jej nie chce. Nic więc dziwnego, że opinja publiczna, która w Banku tym, upatrywała z początku przyszłą, potężną dźwignię odrodzenia kraju pod względem ekonomicznym, traci coraz bardziej z oka istotną różnicę między tym Bankiem, jako instytutem krajowym, a jakimkolwiek bądź innym zakładem finansowych operacyj.

Tłomaczmy się jaśniej, o co właściwie idzie i poszukajmy argumentu z chwili bieżącej. Idzie o zbyt trudne dla włościan warunki, pod którymi oni z kredytu w Banku krajowym korzystać mogą i o rażącą dysproporcję w kredytowem traktowaniu własności większej a mniejszej. Bank krajowy pożycza najmniej 300 złr. i to jedynie gospodarstwom, oszacowanym minimalnie na 1.000 złr. Naturalnym wynikiem, że wobec ogromnego rozdrobnienia u nas gruntów włościańskich i lichego dochodu z roli, tylko drobna część najbardziej interesowanych jest w stanie szukać skutecznie takiej pomocy. To też z 33 miljonów złr., rozpożyczonych przez Bank krajowy w listach zastawnych, ledwie $2^1/_2$ miljona złr. dostało się od czasu istnienia instytucji — włościanom. Z reszty korzystała głównie własność wielka, choć na jej usługi stoi otworem mnóstwo innych różnorodnych banków, choć ona zajmuje u nas obszar o całą $^1/_3$ część szczuplejszy, niż własność mała i chociaż obciążoną jest 320 miljonami złr. długu hipotecznego, gdy na małej własności spoczywają tylko 52 miljony złr. Blisko więc 50 miljonów złr. długów włościańskich płacić musi procenty anormalne! Dla naszego ludu bowiem Bank krajowy to właściwie jedyne źródło tańszego i długoterminowego kredytu, lecz źródło prawie zamknięte, a przynajmniej nader trudno dostępne... Są wprawdzie Towarzystwa zaliczkowe, liczące 100.000 członków-włościan, lecz właśnie w konsekwencji przepisów Banku krajowego, z którym po większej części są związane, muszą one brać 7 do 12% i termin o ile możności skracać. Skutek tych stosunków, na cyfrowym podkładzie, maluje się tak: od pożyczki 300 złr., wziętej na lat 5 w Tow. zaliczkowem, płaci chłop rocznie na procent i amortyzację 60 do 80 złr., gdy w Banku krajowym za to samo mógłby płacić półrocznie 15 złr.

Otóż na tle naszkicowanej wyżej kwestji toczy się, jak ktoś trafnie powiedział, formalna wojna między Bankiem krajowym a Związkiem stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, które całkiem słusznie i w myśl dobrze pojętego patrjotyzmu, obywatelskości i miłości ludu, pragną wyzwolić ten lud z pod presji zaciągania w kasach Związku kredytu ekonomicznie niezdrowego, a zdobyć mu przystęp do bogatszych i ku temu w pierwszym rzędzie powołanych kas Banku, nazwanego krajowym. Wojna ta, ta walka zasadnicza, a niezmiernie ważna, trwa już od lat kilku. Dziś odezwało się tutaj nowe jej echo. Sądzę, że obowiązkiem całej prasy winno być energiczniejsze zajęcie się tą sprawą, nieobojętną wprost dla przyszłości naszego społeczeństwa, jeśli bodaj trochę głębiej zastanowimy się nad nią. Dotychczasowy punkt ciężkości działań Banku zdaje się nie spoczywać we właściwem miejscu, na właściwych zadaniach; swobody ruchów, statutem zagwarantowanej, zdają się ludzie, na czele Banku stojący, nie używać dość zgodnie z intencjami, z dostatecznem odczuciem jego istotnych i najważniejszych dziś potrzeb. Wartoby na te kwestje pilniej zwracać uwagę i silniej poprzeć usiłowania, których celem rozwiązać owe kwestje w duchu i sposobie pożądanym przez najszersze nasze warstwy.

Nowy Sącz 4 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po pożodze Sącza, ojcowie naszego miasta radzą i budują, to znów budują i radzą, mury walą i wznoszą, ulice rozszerzają i wszystko byłoby bez „ale“, gdyby mogła wystarczyć ta nieduża suma, jaką nam dano na przebudowę. Wszyscy tu są tego mniemania, iż po wygotowaniu planów, gdy przyjdzie przeprowadzić właściwą budowę, okaże się ładna historja, mianowicie, że przez rząd ofiarowane 200.000 złr. obrócono na indemnizację piców. Mówiąc o tej sprawie, nie można pominąć jeszcze czterech studzien, niezbędnych w rynku, gdzie podczas pierwszego i podczas drugiego pożaru istniała tylko jedna, zła na dobitek, i musieliśmy po wodę do rzeki posyłać. Dziś wszystko w tej mierze po dawnemu, a cóż będzie w razie — nie daj, Boże — nieszczęścia?!

Z tego, com powiedział, wniosek jeden, ze Sącz przedewszystkiem potrzebuje pieniędzy. Tymczasem krążą uporczywie pogłoski, iż dotychczasowi propinatorzy, którzy przez poprzednie kadencje zawsze mieli jakieś żądania, aby tylko Sącza z rąk swych nie wypuścić, żądają opustu (17.000) z czynszu rocznego, lub milczącego przydłużenia dzierżawy na lat 6, to znowu na lat 4, to wreszcie na lat 2, a czas się teraz kończy i podają różne powody, jak np.: że p. Goralczyk domu nie wykończył, to znowu, że o czynsz za umieszczenie składów z nim pogodzić się nie mogą. Wszystko to są wybiegi na drwiny, dla ojców miasta. Wszak oni już od miesiąca, dom Landaua w tyle (przy Amajzenie) kupili i przekształcili na magazyn, a tak tylko manewrują, aby pod wszelkim pozorem utrzymać się, poprosić, prolongować, byle tylko nie dopuścić do nowej licytacji, bo trzymają dojną krówkę za nader tanie pieniądze i wiedzą o tem, że nowi licytanci daliby półtora razy więcej, niźli teraźniejsi dzierżawcy. Otóż wykażemy, ile oni płacą i ile mają zysku, a chcemy tylko na dowodach się opierać. I tak podnieśli o 2 ct. piwo na szklance, a o 1 ct. na kwaterce wódki, a sprzedają 5.000 hekt. wódki, i 10.000 hekt. piwa rocznie, rozsyłają bowiem na całą okolicę. Gdzież zysk od szynkarzy? Ludzie fachowi obliczyli 1 hektoliter na 125 litr., czyli 250 szklanek, po 2 ct.; zarobku jest 5 złr. od hekt., to mają z piwa 50.000 złr. a zaś z wódki 1 hekt. liczyć tylko po 120 litr., a na litrze 4 ct. zysku, przeto na 1 hekt. 4 złr. 80 ct., a więc z wódki mają zysku 24.000, razem zyskują na rok 74.000, a płacą miastu tylko 36.000 złr. rocznego czynszu. Obaczcież, ile miasto traci? Bo gdyby odtrącić zarobkowy i dochodowy i inne wydatki, nadzory, posługacze 14.000, aby zostało im tylko 60.000, z czego płacą miastu 36.000 złr., to i tak zyskują jeszcze około 24.000 złr., coby zostać mogło w miejskiej kasie. A miastu dziś trzeba pieniędzy! Więc że to świetny interes, dla tego z rąk nie chcą go wypuścić i manewrują na wsze strony, byle nie było licytacji, przy której podbijani, musieliby dać 50.000 złr. bo z taką kwotą w garści już tu na to czekają. Otóż teraz pp. propinatorzy po domach przez kobiety, szukają protekcji u mężów z Rady, aby ci im tę dzierżawę ciepłą ręką na lat 2 przedłużyli. Gdy stanie się to na razie, to znowu do przewłoki znajdą oni sposoby (jak to uczynili ich równowiercy w komitecie chrześcijańskim, i z 18.000 wyrwali dla siebie 10.000, zostawiając dla gojów ledwo 8.000 złr. a ze swego tajemnie otrzymanego nic nie dając). Zdaje się, że i tu nasi pp. propinatorzy znaleźli taki sam sposób łaski; to udorzyć musi, bo gdy d. 20 z. m. pp. Radni głosowali, za ponowną licytacją, grożąc wiarołomstwem pp. propinatorom, to już nazajutrz 21 z. m. wszyscy pomiękli. Taką to metamorfozę jedna noc tylko zrobiła i wahają się między licytacją a ciepłą ręką. I bardzo naturalnie, że propinatorzy zyskując na tym interesie 24.000 złr. rocznie, mogą już forsować.

Ale czy to z pożytkiem dla miasta? powiedźcie, pp. Radni.

Ciężka choroba złożyła burmistrza, który się z p. Jakubowskim owej ciepłej ręce sprzeciwiał, a dziś rządy miasta sprawuje pan zastępca; dlatego jego pieczy oddajemy tę ważną sprawę, i prosimy usilnie o rozpisanie licytacji, bo dzierżawa ekspiruje a czas uchodzi, gdy licytanci czekają prawie z podwójną kwotą w ręku. Dadzą oni złr. 50.000

jak to sami głoszą i jeszcze spodziewają się 10.000 zarobić, bo Sącz dostanie więcej wojska i przybędzie kilka zakładów naukowych wychowawczych, a może jeszcze jakie czynniki wpływające na konsumcję. Niechaj więc pan zastępca pójdzie za przykładem Starego Sącza, który raz wyzwolił się od familij dzierżawców i licytacją uzyskał o 6.000 więcej. Nam więc pozostaje tylko licytacja, tak, jak wszędzie się praktykuje. W waszych rękach, Ojcowie miasta, dobro Sącza w tej chwili, a wasze postanowienie w tej mierze będzie dla nas wskazówką co do przyszłych wyborów.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, 8 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

„Co kraj, to obyczaj" mówi przysłowie polskie, które się zupełnie sprawdziło na ostatniej komedji Sudermanna: „Walka motyli". W wiedeńskim Burgu, sztuka przyjęta była sympatycznie i recenzje bardzo przychylnie wyraziły się o tym utworze. Tymczasem w Berlinie, prawie padła na pierwszem przedstawieniu, a po jej ukończeniu w teatrze Lessynga, zaszły nieprzychylne manifestacje, wymierzone przeciwko autorowi. Wszystkie prawie dzienniki berlińskie wyrażają się o niej ujemnie, a niektóre krytyki, pisane w formie humorystycznej, są pełne żółci i jadu. Chwalą natomiast wyborną grę panny Netty i pana Guthery.

Nie będę się tutaj sprzeczał, czy sztuka Sudermanna jest dobrze lub źle zrobioną, co do faktury scenicznej, ale według mego zdania, tezy, jakie podejmuje się przeprowadzić w swoich utworach, autor „Honoru" i „Gniazda rodzinnego", są nacechowane pewną warjacją i grzeszą przytem pod względem moralnym. Sudermann trzyma się zdania, „że na wielkie cierpienia, wielkie środki". Jednakowoż reformy społeczeństwa nikt jeszcze nie dokonał za pomocą sceny i owszem przeciwnie, uplastycznione zło daleko łatwiej przesiąka do warstw niższych i zgubnie na nie działa.

Co prawda, jest to tylko moje osobiste zapatrywanie, ale na pierwszem przedstawieniu w Burgu „Walki motyli", bardzo wiele osób, wyrażało się w tenże sam sposób.

W jednej z poprzednich korespondencyj pisałem, że manja samobójcza grasuje ogromnie w Wiedniu, a miłość zawiedziona, lub utracona, góruje nad innemi powodami. Przed kilku dniami, na cmentarzu w Hernals, znaleziono nieżywą kobietę młodą i elegancko ubraną. W ręku trzymała rewolwer, obok niej leżał list, zawierający wyrazy następujące: „Nie szukajcie, kto jestem, gdyż się nigdy nie dowiecie. Przybyłam z dalekiego kraju, a przyczyną mojej śmierci — miłość utracona". W pugilaresie było kilka tysięcy guldenów, a na palcach i szyi kosztowności znacznej wartości. — Mimo najściślejszych dochodzeń dotąd nie sprawdzono tożsamości osoby. *A. Z.*

Konstantynopol 2 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(*S.*) W sobotę rano, jenerał Achmet Ali basza, wypłynął na cesarskim jachcie Izzedin, celem spotkania kontr-admirała, Avellana, stojącego u wejścia do cieśniny Dardanelskiej. W niedzielę o godz. 10 rano, spotkał się około Beziki z flotą rosyjską, złożoną z pancernika drugiego rzędu „Cesarz Mikołaj", wielkiego krzyżowca „Pamięć Azowa" i kanonierki „Kubaniec".

Dygnitarz turecki udał się natychmiast na pokład pancernika i złożył wizytę kontr-admirałowi rosyjskiemu i imieniem sułtana, zaprosił go do Konstantynopola. W parę godzin później, wyruszył z zatoki Bezika statek rosyjski "Kubaniec", wiozący Avellana i oficerów rosyjskich. Baterje ustawione po obudwóch stronach Dardanellów, dały na powitanie 21 wystrzałów. „Kubaniec" przejechał Bosfor bez zatrzymania się i zarzucił kotwicę pod Buyugdere.

W poniedziałek odbył się u sułtana wielki obiad, na który był zaproszony ambasador Nelidoff, członkowie ambasady, kontr-admirał Avellan i oficerowie jego eskadry.

Dziś rano, okręt stacyjny "Kolchida", przywiózł z Buyugdere kontr-admirała Avellana i jego świtę. W towarzystwie Achmeta Alego baszy, goście wsiedli do dworskich powozów i zwidzili skarbiec sułtański, muzeum cesarskie, meczety św. Zofji i sułtana Achmeta.

Następnie kontr-admirał Avellan był na audjencji u sułtana i przedstawił mu kilku oficerów, którzy wczoraj nie mogli być na obiedzie.

Wizyta Avellana jest tylko prostą grzecznością i sprawy polityczne nie odgrywają tu żadnej roli.

Ambasador turecki w Wiedniu, Zia basza, przyjechał do Konstantynopola. Natychmiast po swojem przybyciu udał się do pałacu sułtańskiego, a następnie konferował z Said baszą, ministrem spraw zagranicznych. Jak wiadomo, Zia basza, został mianowany posłem w Paryżu i we czwartek udaje się już na swoje stanowisko.

Z życia Chińczyków.

XXVIII.

Handel.

Ogromna ludność Chin, bogactwo ich ziemi, i rozmaitość jej płodów, wielka rozległość ich terytoryum i łatwość komunikacji lądem i wodą, energja ich mieszkańców, prawa, obyczaje publiczne, wszystko zdaje się składać na to, aby naród ten uczynić najhandlowniejszym w świecie. Z którejkolwiek strony cudzoziemiec dostanie się do Chin, którąkolwiek zwidza okolicę, przedewszystkiem uderza go i przejmuje podziwem nadzwyczajna ruchliwość tego ludu, dręczonego ciągle żądzą zysku, potrzebą frymarki. Od północy do południa, od wschodu do zachodu, jest to niby targ nieustanny, jarmark, trwający cały rok bez przerwy.

A jednak dotarłszy do środka cesarstwa, ujrzawszy trzy wielkie miasta, Han-yang, U-czang-fu i Han-keu, wznoszące się naprzeciwko siebie, a liczące razem 8 miljonów mieszkańców, niepodobna utworzyć sobie dokładnego pojęcia o ruchu i ogromie tego handlu wewnętrznego. Szczególniej warto zwidzić Han-keu, te „usta składów", same sklepy tam i magazyny; każdy produkt ma swoją ulicę albo dzielnicę. Wszędzie spotyka się takie mnóstwo przechodniów, tłum tak jest gęsty i zbity, że prawie niepodobna utorować sobie przejścia. po wszystkich prawie ulicach ciągną się nieustannie długie szeregi tragarzy, idących krokiem gimnastycznym i wydających jakiś krzyk monotonny i rytmiczny, którego ton ostry panuje nad głuchym zgiełkiem tłumu. A jednak wśród tego olbrzymiego zamętu ludzkiego, widać dość porządku i spokojności; kłótnie i bójki zdarzają się rzadko, lubo policja o wiele jest mniej liczna, niż w naszych miastach europejskich. Chińczyków powstrzymuje zawsze instynkt zbawienny, obawa skompromitowania się; burzą się łatwo, wrzeszczą ogromnie, ale niebawem ruch uliczny wraca do normalnego stanu.

Widząc ulice bezustanku natłoczone ludźmi, myślisz, że wszyscy mieszkańcy miasta są w ruchu i że domy są puste. Ale rzuciwszy okiem po magazynach, widzisz, że są ciągle zapełnione sprzedającymi i kupującymi. Oprócz tego fabryki i warstaty, obejmują znaczną liczbę robotników i rzemieślników, a dodawszy do tych tłumów kobiety, starców i dzieci, nie zdziwisz się, że ludność miast Han-keu, Han-yang i U-czan-fu obliczają na ośm miljonów. Nie wiemy, czy ta cyfra obejmuje ludność, zamieszkałą na łodziach. Wielki port Han-keu jest zupełnie literalnie ogromnym lasem masztów okrętowych; nadziwić się nie można, widząc w pośrodku Chin okręty tak liczne i takich rozmiarów.

Powiedzieliśmy, że Han-keu jest niejako głównym magazynem ośmnastu prowincyj; tam to rzeczywiście przychodzą i stamtąd rozchodzą się towary, zasilające cały handel chiński wewnętrzny. Nie ma może na świecie miasta korzystniej położonego i większemi dogodnościami obdarzonego przez naturę. Położone w środku cesarstwa, jest ono poniekąd otoczone przez rzekę Niebieską, która się łączy bezpośrednio z prowincjami wschodniemi i zachodniemi. Taż sama rzeka, opisując dwa zakręty na prawo i na lewo, w pewnem oddaleniu od Han-keu, unosi na swym grzbiecie wielkie dżonki handlowe ku południowi, aż na jeziora Pu-yang i Thung-ting, które stanowią niby dwa morza wewnętrzne. (D. c. n.)

Część urzędowa.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego kontrolora gorzelń, Wilhelma Wanga, stałym kontrolorem gorzelń w IX klasie rangi.

Konkursa. Celem nadania jednego stypendjum z fundacji imienia Agenora hr. Gołuchowskiego o rocznych 300 złr., oraz jednego a ewentualnie więcej stypendjów z tak zwanej Jarosławskiej fundacji ś. p. księżnej Anny ze Stembergków Ostrogskiej, o rocznych 105 złr., Wydział krajowy ogłasza konkurs do 15 listopada.

(*Gazeta lwowska* nr. 231).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

14 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Młodzież bawiła się dalej wesoło, a Icek dzwonił tymczasem na dworze zębami, napróżno do północy zwierzyny wyglądając.

Nazajutrz pan Hilary otrzymał od ojca list tej treści:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochany synu! Donoszę Ci, że z łaski Pana Boga jesteśmy zdrowi i dobrze nam się powodzi. Gospodarka jakoś tam idzie, tylko kiedyś tu była wielka gołoledź i jeden wół nogę sobie złamał, tak, że musieliśmy go dobić. Mendel wziął mięso, ale zwyczajnie, jak to on, prawie nic nie zapłacił... ciągle brechał, że wół był suchy i mały. Zostawiliśmy i sobie ćwiartówkę, bo ja teraz lepszego wiktu potrzebuję. Tydzień temu coś mi w nogach chybło, wlazł mi gicht, czy jakieś inne licho, tak, że mi już nie sposób o własnej sile powstać, a Zośka także słaba, więc pomódz mi nie może. Oj! wielka bieda, mój kochany synu! Tom też postanowił napisać do ciebie, żebyś do nas jak najprędzej przyjechał, bo Bóg tam wie, czy nie będzie jeszcze co gorszego. Nasz pan Hrabia także umarł przed tygodniem i teraz młody pan hrabicz gospodarstwo prowadzi. A napisz jak się masz i przyjedź, bo my tu ciebie bardzo wyglądamy. Jeżeli Bóg da, że się podźwignę, to znowu wrócisz na tę filozofję i może księdzem zostaniesz, a teraz Panu Bogu cię oddaję, Twój Ojciec!".

Hilcio list przeczytawszy, miał łzy w oczach. Już przeszło rok, jak w domu nie był, a jakie tam w tym czasie zmiany pozachodziły! Ojciec widocznie ciężko zaniemógł, skoro nie wstaje, a biedna Zosia, jak ona tam sobie radzi sama jedna? Nie mniej było mu przykro, że hrabia umarł w tak młodym wieku. Żal mu było nieboszczyka, jak człowieka zacnego i żal Lola, któremu wiernie przyjaźni dochowywał, że osierociał. Właśnie gdy myślał, kiedy do domu wyjedzie, a chciał to jak najprędzej uskutecznić, wszedł Maurycy w towarzystwie kilku starszych kolegów.

Chyrlawy Niemczyk ani przypuszczał, po co go tu sprowadzono; dopiero gdy Hilcio przystąpił do śledztwa, pobladł i zaczął się prosić. W mniemaniu, że to zmniejszy jego winę, przyznał się natychmiast do podpalenia karczmy, a czyn swój tem usprawiedliwiał, że karczma byłaby i bez tego spłonęła, studenci bowiem łamiąc w niej ruchomości, rozrzucili ognisko nie całkiem zgaszone, które wiatr, przez wybite okna wpadając, byłby niewątpliwie rozdmuchał.

Hilcio z powagą sędziego obrony wysłuchał; potem wziąwszy dwóch kolegów, wyszedł do drugiego pokoju, gdzie się pół godziny naradzali. W tym czasie na Maurycego biły poty zajęcze. Napróżno spoglądał to ku drzwiom, to ku oknom. Wszędzie stali koledzy, paląc fajki na długich cybuchach, którémi w razie zamierzonej ucieczki byliby mu drogę zagrodzili.

Nareszcie wszedł pan Hilary i tak przemówił:

— Szanowni koledzy! Stojący tu przed wami, Moritz Schuster, dopuścił się wczoraj zbrodni, podpalając na własną rękę, bez niczyjego rozkazu, ni zezwolenia, karczmę w P... Zważywszy najpierw, że czyn ten okrywa hańbą wszystkich studentów, Polacy bowiem nigdy nie byli podpalaczami; zważywszy następnie, że jako zbrodniarz powinien być przykładnie ukarany; zważywszy nakoniec, że wśród zachodzących okoliczności, tylko my jedni możemy wykonać sprawiedliwość — skazujemy, dopiero co wymienionego, Maurycego Schustra, na chłostę, która w ilości dwudziestu pięciu trzcinek ma mu być niezwłocznie wymierzoną. Sąd wymierzył dla tego karę tak łagodną, że Moritz Schuster jest zdrowia wątłego i jak dotąd, nie był jeszcze karany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

7

(Ciąg dalszy).

Sędzia śledczy chciał już ją odprawić, gdy mały przysięgły, usłyszawszy, iż kucharka widziała miss Eleonorę, wychodzącą z bibjoteki w chwilkę po przeniesieniu zwłok do pokoju sypialnego, zapytał ją, czy miss Eleonora nie trzymała czego w ręku?

— Nie wiem, proszę pana. Ach! prawda! — zawołała nagle kucharka — przypominam sobie, trzymała w ręku kawałek papieru. Tak, pamiętam doskonale, że go włożyła do kieszeni.

Następnym świadkiem była panna służąca, Molly O' Hanagon, ładna ośmnastoletnia brunetka, rumiana, wesoła, która, w zwykłych okolicznościach, mogłaby udzielać odpowiedzi trafnych i bystrych, lecz obecnie była tak przerażona widokiem sędziów, iż straciła wszelką przytomność umysłu. Jej różowe policzki zbladły, w całej postawie widać było nieudane i łatwe do pojęcia zmięszanie.

Zeznania jej tyczyły się głównie Henny, streszczę je więc w kilku słowach. Henna była mało oświeconą Irlandką, przybyłą z prowincji. Weszła do służby panien Leavenworth w charakterze pokojówki i szwaczki Molly; została już na tem stanowisku. Pomimo ponurego i nadzwyczaj skrytego usposobienia, potrafiła zyskać zaufanie wszystkich. Była zazwyczaj milcząca, rozmarzona, niekiedy noce całe przesiedziała wśród ciemności, pogrążona w zadumie „jak jaka lady“ — dodawała Molly.

Przyzwyczajenie to było niepojętem u dziewczyny z tej warstwy społecznej. Sędzia śledczy usiłował dowiedzieć się czegoś więcej, lecz Molly odparła, że nic nie wie, nieraz widziała Hennę wstającą i zasiadającą przy oknie.

— Od kilku już dni Henna uskarżała się na ból zębów, a nocy poprzedzającej, cierpiała tak mocno, iż nie mogąc w łóżku wyleżeć, wstała i ubrała się.

Molly, badana ściśle, opowiadała, iż Henna ubrała się zupełnie — włożyła nawet kołnierzyk — i zapaliwszy świecę oświadczyła, iż idzie do miss Eleonory, aby ją poprosić o eliksir.

— Dlaczego do miss Eleonory? — wtrącił jeden z przysięgłych.

— Bo miss Eleonora udzielała zazwyczaj lekarstw wszystkim służącym. Otóż Henna zeszła na drugie piętro i nikt jej odtąd nie widział.

— Powiadasz, że wzięła świecę. Czy świeca była w lichtarz oprawna?

— Nie, panie, wzięła tylko samą świecę.

— Dlaczegóż ją brała? Czyż nie było płomieni gazowych na korytarzach?

— Są tam płomienie gazowe, lecz gasiliśmy je idąc do siebie na górę, a Henna obawia się ciemności.

— Jeśli wzięła ze sobą świecę, to ta świeca musiała gdzieś zostać. Czy jej nie znaleziono?

— Zapewne to ta! — odezwał się głos jakiś za mną.

To p. Gryce podawał Molly świecę spaloną do połowy.

— Tak, panie! Och! mój Boże? Gdzieżeś pan ją znalazł?

— Na trawie w podwórzu około stajni, w połowie drogi pomiędzy drzwiami od kuchni a frontowemi.

A więc była pierwsza poszlaka. Nareszcie! znaleziono jakiś przedmiot, pozostający w związku z tajemniczem morderstwem.

Świeca niedopalona rzucona na podwórzu, świadczyła nie tylko, iż Henna opuściła dom wkrótce po wyjściu z pokoju służących, lecz także, że wyszła przez drzwi od kuchni, o kilka kroków od żelaznej furtki, prowadzącej na ulicę boczną.

Lecz Tomasz zawezwany znowu, potwierdził swe upewnienia, iż drzwi od kuchni i wszystkie okiennice na dole były zamknięte z wewnątrz. Stąd prosty wniosek, iż ktoś musiał je zamknąć po wyjściu Henny. Ale kto?

V.

Wśród ogólnego zaciekawienia, jakie odkrycie to sprawiło, rozległ się nagle odgłos dzwonka.

Oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom. Rozwarły się one powoli i wszedł ajent, któremu przed godziną sędzia śledczy dał szeptem tajemnicze jakieś zlecenie; za nim postępował młodzieniec o wyrazie twarzy inteligentnym i łagodnym.

Niezmięszany tylu ciekawemi spojrzeniami, ukłonił się swobodnie sędziemu i rzekł:

— Zawezwałeś pan subjekta firmy Bohn et Cie?

Słowa te zrobiły wielkie wrażenie.

Bohn et Cie był znanym dostawcą broni, posiadającym sklep na Broadway.

— Tak, panie — odparł sędzia śledczy. — Chcemy dać panu kulę do obejrzenia. Wszak pan jesteś dokładnie obznajomiony ze swoim zawodem?

— Młodzieniec uśmiechnął się z wyrazem wielkiej pewności siebie i wziął do rąk kulę, którą mu podawano.

— Czy możesz pan nas objaśnić z jakiego rewolweru wyszła ta kula?

— Jest to numer 32 — odparł kładąc ją na stole, okręciwszy kilkakrotnie pomiędzy palcem pierwszym a wskazującym — sprzedaje się takie numera zazwyczaj do małych rewolwerów fabryki Smith i Wesson.

— Mały rewolwer! — zawołał kamerdyner podskakując na krześle. — Mój pan miał taki w swojej nocnej szafie. Widziałem go tam nieraz. Wszystkim to zresztą wiadome.

Wśród służby zapanowało wielkie ożywienie.

— Istotnie — odezwała się kucharka. — Widziałam na własne oczy jak pan Leavenworth go czyścił.

— Powiadasz, że leżał w jego nocnej szafce? — pytał sędzia śledczy.

— Tak, panie, a szafka stała u wezgłowia łóżka.

Ajent wysłany dla sprawdzenia tego, powrócił za chwilę z rewolwerem, który położył na stole przed sędzią śledczym.

Ten podał go natychmiast subjektowi firmy Bohn et Cie, zapytując, czy broń jest tej samej fabryki, jaką wymienił.

— Tak, pochodzi od Smidta i Wesson, możesz się pan sam zresztą o tem przekonać — odparł subjekt.

— Gdzie znalazłeś ten rewolwer? — spytał sędzia ajenta.

— W górnej szufladce nocnej szafki, u wezgłowia łóżka p. Leavenworth. Był zamknięty w aksamitnem pudełku z nabojami; przyniosłem tu jeden na próbę.

Położył go na stole.

— Czy szufladka była na klucz zamknięta?

— Tak, panie, ale klucz tkwił w zamku.

Zainteresowanie ogólne wzmagało się coraz bardziej.

— Czy nabity? — zawołano zewsząd.

Sędzia brwi zmarszczył.

— Chciałem o to samo zapytać — rzekł z godnością — ale przedewszystkiem proszę o ciszę.

Zaległa cisza.

Subjekt firmy, Bohn et Comp., wziął znowu do rąk rewolwer i po obejrzeniu go, oświadczył:

— Jest siedm komor, a wszystkie nabite, lecz — dodał po chwili — nie wszystkie ładunki są dawne. Jedna kula została wystrzelona świeżo.

— Skądże pan wiesz? — zawołali przysięgli.

— Skąd wiem? — odparł, zwracając się do sędziego śledczego. Bądź pan łaskaw obejrzeć ten rewolwer. Przyjrzyj się naprzód lufie. Lśniąca i czysta; powiesz pan zapewne, że nie widać wcale, aby z niej wyszła świeżo kula... Istotnie, wytarto ją nader staranie, ale spojrzyj pan wewnątrz bębenka. Co pan dostrzegasz?

— Widzę bladą linijkę dymu przy jednej z komór.

— Ten pasek dymu na brzegu jednej zluf, panowie, świadczy o tem, com twierdził przed chwilą — tłómaczył subjekt — kula wychodząc z lufy, pozostawia dym. Człowiek, który strzelił z tego rewolweru, pamiętając o tem, wyczyścił lufę, ale zapomniał wyczyścić bębenek.

— Jeruzalem! — zawołał jakiś gruby głos — ależ to zdumiewające.

Był to jakiś człowiek z prowincji, który stał przy drzwiach, z szeroko rozwartemi ustami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 11 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Placydy i Filomelli panien; jutro Maksymiljana biskupa.

Dziś w kościele Braci Miłosierdzia na Kaźmierzu rocznica przeniesienia zwłok św. Augustyna o godz. 9 rano wotywa z wystawieniem N. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, leszcze, klonki, brzanki i cyrty.

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaków oraz kury, głuszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 57, zachód przypada na godz. 4 min. 55; długość dnia 10 godzin 58 minut.

Stopni ciepła rano 10 C.

Rocznice historyczne. Dnia 11 października 1334 r. przybywa do Krakowa Jan Zamoyski dla obrony miasta przeciw nadciągającemu arcyksięciu Maksymiljanowi.

Dwór wiedeński odpłacił się Janowi III za zwycięztwo pod Wiedniem prawdziwą niewdzięcznością. Przyrzeczoną królewiczowi Jakóbowi arcyksiężniczkę Marję Antoninę, wydano za Maksymiljana, elektora bawarskiego. Była to prawdziwa zniewaga dla króla polskiego, to też tak się nią zmartwił Sobieski, że wybrawszy się na nową wyprawę przeciw Turkom, rozchorował się w drodze, a zdawszy dowództwo na hetmana Jabłonowskiego, sam chory, do Żółkwi odjechał.

Jabłonowski mając około 30 tysięcy wojsk polskich i litewskich, ruszył z tą siłą ku Mołdawji. Przeszedł już Dniestr pod Ujściem, przeprawił się przez las bukowiński i stanął obozem pod Bojanami o milę od Prutu. Nadciągała horda tatarska w 120 tysięcy i Soliman basza z 8 tysiącami doborowego żołnierza tureckiego. Jabłonowski bronił nieprzyjacielowi przeprawy przez Prut; walka trwała dni kilka. Mimo dzielności wojsk polskich i litewskich, Turcy i Tatarzy sforsowali przeprawę w kilku miejscach, a co gorsza otoczyli naszych i przyparli ich do kniei bukowińskiej, pamiętnej klęską polską za Jana Olbrachta. W tem trudnem położeniu walczył Jabłonowski wytrwale i ciężkie nieprzyjacielowi zadawał straty, aż 11 października 1684, pozostawiwszy ogniska i część wozów w obozie, śród ciemnej nocy rozpoczął odwrót i przeszedłszy las bukowiński, zajął nad Dniestrem obronną pozycję. Tutaj zatrzymał nieprzyjaciela, który nie mogąc zwyciężyć, cofnął się wreszcie do swojego kraju.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Towarzystwo imienia Kościuszki** urządza dnia 15 b. m., jako w 77 rocznicę śmierci Bohatera z pod Racławic, nabożeństwo żałobne o pół do 11-ej w katedrze na Wawelu. Spodziewamy się, iż publiczność nasza nie zapomni o tym pamiętnym dniu i zebraniem jak najliczniejszem zamanifestuje pamięć o ukochanym naszym Naczelniku.

Odznaczenie papieskie. Ojciec św. Leon XIII nadał hr. Ludwikowi Dębickiemu, krzyż komandorski orderu św. Grzegorza Wielkiego z gwiazdą.

Z teatru. Wczoraj, w komedji Kazimierza Zalewskiego: „Oj, mężczyźni!“ debiutowała, jako Amalja Tichard, pani Szeretti, artystka teatru stanisławowskiego. Nie zaliczamy się do zwolenników debiutów, gdyż te po większej części wypadają ujemnie, a nawet przeciwni im jesteśmy, bo teatr krakowski, nie jest szkołą dramatyczną, ale poważną instytucją. Występ pani Szeretti stanowi jednak wyjątek. Gra jej odznaczała się dobrem zrozumieniem roli i w całem jej opracowaniu widać było pewne, inteligentne poczucie artyzmu. Scena kokieterji, w akcie trzecim, odtworzoną została zupełnie dobrze. Artystka, w niektórych miejscach, mówiła nieco za cicho i była zdenerwowaną. Dziwić się jednak nie można, wszak to pierwszy występ w nowym teatrze i przed obcą publicznością, a tak nazwana „trema“ musi wchodzić w rachunek. Dalsze uwagi odkładamy na później, gdyż sądzimy, że pani Szeretti, wystąpi jeszcze w innej roli.

Z artystów, zasługują na wyszczególnienie, panowie: Solski, Siemaszko i Kamiński. Role kobiece nie miały pola do popisu. *I. K.*

Na scenie teatru miejskiego odbywają się próby z „Cyganerji“, wodewil-dramatu w pięciu aktach, według Murger'a i Barriere'a, z francuskiego przerobionego przez Kazimierza Zalewskiego. W nowej tej premjerze wystąpią panie: Morska,

Sznage, Bednarzewska i Heleńska, oraz panowie: Siemaszko, Sobiesław, Lubicz, Solski, Przybyłowicz, Kamiński, Nowacki, Roman i Popławski. Z repertoaru starego teatru wznowioną będzie wyborna komedja Piotra Newskiego „Dauiszewy", z nieporównaną panią A. Hoffmanową w roli hrabiny Dauiszew. I jeszcze jedną komedję z francuskiego przygotowuje reżyserja, mianowicie „Kruki" Henryka Baeque'a.

Mała niedokładność wkradła się do naszego artykuliku pt.: „Procesja M. B. Różańcowej". P. St. Długoszewski, o którym w nim była mowa, nie był nigdy uczniem ś. p. Mądrzykowskiego, lecz jest pyrotechnikiem-amatorem i tylko z grzeczności wykonał na ową uroczystość potrzebne ognie.

Wiec urzędników odbędzie się stanowczo dnia 14 bm. we Lwowie, o g. 12 w południe. *Gaz. urzędnicza*, organizująca ten Wiec, pisze: „Zapraszamy nań wszystkich urzędników we Lwowie zamieszkałych, a zaś urzędników z prowincji, prosimy najusilniej, aby przystąpili bezwłocznie do wyboru delegatów w każdej miejscowości, gdzie jest jakikolwiek urząd państwowy i uprosili wybranych delegatów do wzięcia udziału we Wiecu w imieniu swoich mocodawców. O wyborze delegata, ewentualnie delegatów, prosimy zamiadomić nas telegraficznie z podaniem nazwisk przybyć mających, tudzież dnia i pory przyjazdu. Ilu delegatów wybrać należy z każdej miejscowości, to rzecz już własnego uznania wybierających — atoli wypada nam dodać, iż byłoby bardzo pożądanem, ba, nawet koniecznem dla powodzenia sprawy, ażeby Zjazd urzędników z prowincji, był jak najliczniejszy. Przedmiotem obrad Wiecu, będzie wyłącznie tylko kwestja zawiązania towarzystwa urzędniczego o celach filantropijnych. Dla uspokojenia wszelkich obaw, dodajemy, że zwołanie Wiecu, nastąpiło za wiedzą i wyraźnem zezwoleniem szefów władz krajowych, do których z prośbą odnosiła się Redakcja; zatem jakiekolwiek przypuszczenia o niesympatycznem zapatrywaniu się rządu na tę sprawę, byłyby pozbawione kompletnie wszelkiej racji.

Apelujemy tedy z prośbą do wszystkich, którym nie jest obojętny los własny i los ich rodzin, aby skrzętnie i energicznie zajęli się sprawą, bądź to przez zainscenizowanie wyboru delegatów, bądź też przez wzięcie osobiście udziału we Wiecu, a pracę ich poczętą w Imię Boże dla wspólnego dobra, uwieńczy niezawodnie pomyślny rezultat".

P. Marja Kulczyńska śpiewaczka, znana z występów na koncertach „Lutni", powróciwszy z Gmunden do Krakowa, wybiera się w tych dniach na wycieczkę artystyczną na wschód Galicji. Sympatyczna śpiewaczka koncertować zamierza w Tarnowie, Przemyślu, Lwowie, Stanisławowie i w Czerniowcach.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Krakowie z grupy większych posiadłości rozpisany na dzień 8 listopada br. Wybór ten odbędzie się w mieście powiatowem i w lokalnościach, wskazanych w kartach legitymacyjnych, które doręczy wyborcom Starostwo.

Serenada dla solenizantów. Komu los, przyczepił do jego osoby, jak 48 funtową kulę do nogi, imię: Józefa, Michała, lub Jana, temu nie pora używać wczasu w dzień jego imienin. Bo oto, zaledwie zabłysł brzask dnia, kupka mlaskotów skrada się pod jego mieszkanie i w jednej chwili zagrzmiała kapela, zdolna zbudzić z grobu umarłych. Panowie ci, zwykle wracają z jakiegoś nocnego koncertu, więc uraczeni, jak należy, mają i humor wyśmienity i zacięcie zamaszyste. Pierwszy skrzypek tedy poczyna hulaszczym mazurem, drugie skrzypce naśladują gdakanie drobiu, basetlista, oparłszy się na „Marynie" macha smykiem, gdzie się nadarzy, a to klarnecista ostatni dech z siebie wydyma i klarnet ryczy, jak wół głodny, beczy, jak cielę zabłąkane w lesie, lub kwiczy, jak prosię, dorzynane tępym nożem. Piekielna ta serenada, staje się trąbą ostatecznego sądu, a w całej kamienicy słychać trzask otwieranych drzwi, klątwy, płacz przeraźliwy dzieci i wycie psów, jakby na pogorzelisku. Nie pomogą ani prośby, ani rzucenie kilkunastu centów dla czcicieli owych Janów i Michałów, koncert musi być wykonany do ostatniej nuty — czasem jednak wywiera pomyślny skutek — wylanie konewki wody na głowy zacietrzewionych muzyków!

Recydywiści. W rozmaitych punktach naszego miasta, przeważnie zaś na placu przed Sukiennicami i na Kazimierzu można widzieć gromadki ludzi w bardzo przewiewnym stroju, zarośniętych i obłoconych, dźwigających na ramieniu worek z narzędziami, są to tak zw. „fuszerzy murarze". Dla nich zbliżająca się zima to samo ma znaczenie, co dla „koników polnych". Kiedy była robota, piło się, jadło i głośno śpiewało, nastały czasy bezrobocia i „rozbijający się murarz", zaledwie żywi się śledzikiem i chlebem, a w domu żona z dziećmi pozostaje jedynie na opiece Bożej. Historja to, powtarzająca się rok rocznie — po hulance, nędza, gdy tymczasem wszyscy panowie murarze mogliby najspokojniej przebyć zimę, bo w lecie zarabiają dobrze, więc starczyłoby na życie, oszczędzając choćby dziesiąty cent od guldena. Ba! któżby w takim razie wytrząsał kufle, któżby rozbijał się po szynkach?

Krzewiciel protestantyzmu, niejaki Filip Breifogel, kolporter Abrahama Picka we Lwowie, sprzedawał wczoraj publicznie na stacji kolejowej, co nie jest dozwolone, biblje protestanckie, wydawane przez znane towarzystwo angielskie i został za to uwięziony.

Wojna „w Bośnji". Nie na żarty zawrzała onegdaj wojna między piekarzami wojskowymi a cywilnymi w szynkowni, zwanej „pod Bośnją", w której wprawdzie trupów nie było, wbrew wieści, jaka się rozeszła między gawiedzią, ale za to rannych z obu obozów opatrywała zgodnie stacja ratunkowa, która jednego żołnierza musiała odstawić nawet do szpitala wojskowego. Na polu walki uszkodzono trochę sprzętów, między niemi lustro. Ha! gdzie drwa rąbią, trzaski lecą. W czasie bójki nawinął się stróż tandetny, Jan Celi, który, otrzymawszy poczęstunek w twarz, oraz cięcie w głowę bagnetem, wyrwał bagnet i zdobycz swoją złożył w policji.

Tajemnicze samobójstwo. We Lwowie w poniedziałek wieczorem wezwano stację ratunkową na ulicę Szpitalną l. 37, gdzie zastano młodą panienkę, leżącą w ogrodzie w kałuży krwi. Po zatamowaniu krwiotoku i zabraniu leżącego rewolweru i kapelusza, odwieziono ją na stację ratunkową. Przy rannej znaleziono list, zaadresowany: „Do Szanownej lwowskiej publiczności." List opiewa.

„Broszura, znajdująca się przy mnie, moją ręką skreślona, zawiera również moje ostatnie życzenia, jakie proszę, by dla miłości Boga i bliźniego były uwzględnione. Samobójstwo to niech nie będzie podane w kroniki pism codziennych ani perjodycznych. Chcę zatrzeć ślad po sobie, nie chcąc zakłócać spokoju rodzinie. Ciężko doświadczał mię los, cierpiałam wiele, bardzo wiele, bezmierna rozpacz oplotła me czoło od dawna. Wątłe siły wyczerpały się; z przebaczeniem na ustach, z modlitwą ginę. Jestem Polką, waszą rodaczką, ufam wam, że nie odmówicie mej ostatniej prośbie, umieram na ziemi ojczystej i choć o tyle mam śmierć lżejszą. Z daleka jestem. Z różańcem, z którym nie rozstawałem się nigdy, proszę mię pochować, ciężko mi było rozstać się z nim. Oby ręka moja pierwszy raz broń trzymająca, nie chybiła, gdyż żyć nie mogę... nie mogę! Ta tylko zbrodnia samobójstwa obciąża mi czyste sumienie, więc oburzenie wasze niech ma granice, nie zasłużyłem na nie, ale na litość. Jeszcze raz proszę o oddanie mi ostatniej przysługi. Bóg wam nagrodzi! nie oddajecie jej zbrodniarce, lecz ciężko przez los doświadczonej, która tak młodo opuszcza świat i tych, co kocha i dobrze im życzy. O! pomyślcie, jak strasznie cierpię, lecz może Bóg mi przebaczy. Przebaczcie i wy."

Przy liście znaleziono pusty pugilares, chusteczkę do nosa, z której starannie wypruto litery, pozostawiając tylko koronę wyhaftowaną nad niemi oraz drugi list, pisany za pomocą „klucza", na którego odwrotnej stronie znajdował się dopisek, pisany ręką tą samą, co i litery w „piśmie kluczowem": „Nie wiem, czy potrafisz odczytać. Piszę, aby dotrzymać danej obietnicy."

Po złożeniu alfabetu zawiłego klucza, składającego się z liter greckich i łacińskich o zmienionem znaczeniu, zdołano odczytać kartkę złożoną w liście, a widocznie nożyczkami z innego papieru wycięte: (nieczytelne) ...odpisuję ci natychmiast, ...oddal od siebie czarne myśli." Kula przeszyła lewą rękę. Gdy ranną docucono, stacja nie mogąc wydostać ani adresu ani imienia, odwiozła ciągle mdlejącą do szpitala. Jedyne słowa, jakie od niej wydostać zdołano, było zeznanie, że po wydaleniu się z domu: „Od soboty nic nie jadła." Stan chorej, zdaniem lekarzy, nie budzi na razie obawy.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj we Lwowie pensjonowany radca namiestnictwa, Zadurowicz, tknięty apopleksją.

Z armji. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz nadał fmp. Albori godność tajnego radcy i zamianował fmp. Galgocsyego komendantem XII korpusu i komenderującym jenerałem w Sybinie, nadając mu równocześnie godność tajnego radcy, oraz zamianował fmp. Mertę komendantem IX. korpusu i komenderującym jenerałem w Josephstadzie i nadał jenerał-majorowi Beckowi krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Cukrownia w Przeworsku. Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło już statut gal. akcyjnego towarzystwa przemysłu cukrowniczego w Przeworsku. Komitet założycieli tego towarzystwa zaprasza akcjonarjuszów na ogólne zgromadzenie, które odbędzie się dnia 6 listopada o godz. 11 przed południem w sali Rady powiatowej w Rzeszowie. Na porządku dziennym zebrania wybory członków Rady nadzorczej, zarządu i rewidentów.

Błogosławieństwo familijne. W Królewskiej Hucie obdarzyła żona męża swego, Jana Grabińskiego, w przeciągu dwóch lat sześciorgiem dzieci. W roku 1893 przyniósł bocian na wiosnę od razu trzy córeczki, które niestety wkrótce po narodzeniu zmarły. Tego roku 1 września przed odlotem, przyniósł ten sam bocian znów naraz troje — dwóch chłopców i jedno dziewczę. Druga ta trójka żyje.

Pożar w Antwerpji wszczął się na wystawie i zniszczył doszczętnie 6 drewnianych domów ze „Starej Antwerpji" wraz z kostjumami do wjazdu Karola V. Szczęściem, że było cicho w powietrzu, gdyż inaczej cała wystawa byłaby poszła z dymem. Ponieważ już niedługo nastąpi zamknięcie wystawy, przeto spalone budynki nie będą odbudowane.

Zemsta handlarza nierogacizną. W pobliżu Nowego Orleanu (Stany Zjednocz. Półn. Ameryki) mieszkał bogaty fermer, handlujący nierogacizną. Pewnego poranku dostrzegł on, że ktoś w nocy zakradł się do chlewów i uprowadził pięć wieprzów. Podejrzenia jego padły odrazu na parobka Murzyna, którego niedawno wypędził. Wraz z kilku sąsiadami zawyrokowali jednogłośnie, że złodziej zasłużył na karę śmierci. Za nadejściem nocy otoczyli jego chatę i kazali mu się poddać. Murzyn, nie mając żadnych złudzeń co do losu, jaki go czekał, zatarasował się z wszystkich stron i strzelał do napastników. Kilku z nich trupem położył, inni się rozpierzchli. Na szczęście Murzyna, szeryf nie zasypiał gruszek w popiele. Dostojnik ten kazał go zaaresztować i wtrącić do więzienia pod zarzutem morderstwa. Sąd przysięgłych jednak, uwzględniając, że Murzyn strzelał we własnej obronie, uniewinnił go. Wyrok taki nie był wcale po myśli podsądnego. Padł on na kolana przed sędziami, błagając ich o kondemnatę.

— Niepodobna, wyrok już podpisany! — brzmiała odpowiedź.

Doprowadzony do rozpaczy Murzyn, przyznał się do kradzieży wieprzów i za przekroczenie to został skazany na rok więzienia.

— Rok tylko! — zawołał — ależ to kara niedość sroga. Za zbrodnię taką należy mi się co najmniej pięć lat wieży: po roku za każdego wieprza.

Wobec takich nalegań, sąd dał się unieść... wspaniałomyślności i przysądził mu pożądane lat pięć.

Jednakże czas prędko ubiegł. Przyszła chwila wyzwolenia. Murzyn myślał o niej z trwogą i, jak się okazało, miał słuszność. Zaledwie bowiem opuścił progi więzienne, handlarz nierogacizny i towarzysze jego wymierzyli mu sprawiedliwość doraźną. Związawszy, wprowadzili go na stos, gdzie żywcem spłonął.

Dwa złote damskie zegarki, z tych jeden w kształcie serca, zabrane osobom podejrzanym, są do odebrania w biurze bezpieczeństwa publicznego, ulica Kanonicza pod Zamkiem.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek 11 b. m. „Sto djabłów" po raz trzeci. W piątek 12 b. m. „Ksenia", obraz z powstania Greków — w 1 akcie A. Urbańskiego i „Radcy p. radcy", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 13 b. m. „Oj mężczyźni" komedja K. Zalewskiego. W niedzielę 14 „Sto djabłów" po raz czwarty.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 3 października.

Medal bronzowy ministerstwa handlu: Zajączkowski M. w Czerniowcach, za wyroby bednarskie. Leipras Leon z Kołaczyc (pow. jasielski), za wyroby garncarskie. Kurzydło Jan, z Błażowej (pow. rzeszowski), za wyroby tkackie. Kalinowski Józef, z Gromnika (pow. tarnowski), za czapki wełniane i rękawice. Zdyrka Iwan w Szpikłosach

(p. złoczowski) za wyroby garncarskie. Kółko rolnicze w Łuce wielkiej (p. tarnopolski) za wyroby przemysłu domowego. Jerzy Gomulak z Myślenic, za wyroby kapelusznicze. Jadwiga Baudziak z Koropca (p. buczacki), za wyroby tkackie i koronkarskie. Medal bronzowy komitetu Wystawy. Korporacja garncarzy w Kołomyi, za wyroby garncarskie. Marja Roik (pow. skałacki), za werety barwne. Jan Złonkiewicz, Lubaczów, za buty wojskowe. Marja Szubowa, Haczów (p. brzozowski), za komżę robotą drutową. Wojciech Gadziński, Lubiąż (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. Kółko rolnicze w Kozielsku, (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. Uczestnikom zbiorowej wystawy wyrobów drzewnych w Izdebniku (p. wadowicki), na imię gminy, za wyroby bednarskie i rozmaite naczynia drewniane. Uczestnikom zbiorowej wystawy przemysłu domowego w Żywcu i okolicy, na imię wydziału pow., za wyroby drobiazgowe z drzewa. Hnatowi Sokołowi z Trójcy, w pow. borszczowskim, za kilimki Wojciech Broda z Grębożowa, w pow. dąbrowskim, za wyroby szczotkarskie. Hrynik Hreczuch z Kałnsza, za wyroby drewniane. Wasyl Fedynia ze Streptowa, w pow. kamioneckim, za wyroby sitarskie. Wincenty Jałuszka z Makowa, za sukno. Jakób Dłużak z Libiąża (ks. Poznańskie), za wyroby szydełkowe. Strożyna w Górze (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. Tabiszak, członek Kółka rolniczego kozielskiego (ks. Poznańskie), za wyroby tkackie. J. Czyżewski, członek kółka rolniczego w Gdańsku, za wyroby koszykarskie. Kółka rolnicze w Miechowej, na Kaszubach, za wyroby tkackie. Jadwiga Biechońska w Żarnowcu, w powiecie koźniańskim, za utrzymanie prywatnej szkoły wyrobów koszykarskich Józefowi Gołąbowi w Porembie, w pow. limanowskim, za sukna. Fodko Fedeńczyk ze Szpikłosów, w pow. złoczowskim, za wyroby garncarskie. Teodor Kudrycz z Mielnicy, za meble rzeźbione. Wojciech Pierękiewicz z Myślenic, za buty wojskowe. Franciszek Sokołowski w Mrzygłodzie, za wyroby garncarskie. Józef Sklenarz z Podmanasterek, w pow. bobreckim, za wyroby koszykarskie. Garncarzom w Kołaczycach, w pow. jasielskim, na imię gminy tamtejszej, za wyroby garncarskie, zbiorowo przedstawione. Kółko rolnicze w Makowie, za wyroby hafciarskie. Tkaczom w pow. borszczowskim, na imię Rady powiatowej, za wyroby tkackie, zbiorowo przedstawione. Włościankom w Humenowie, w pow. kałuskim, na imię gminy tamtejszej za hafty barwne. Włościanom z Polan, w pow. grybowskim, na imię gminy tamtejszej, za sukna. Iwan Pakułak w Iwanówce, w pow. skałackim, za wyroby tkackie. Kapelusznikom w Myślenicach, na imię gminy, za wyroby z pilśni. Jędrzej Westfalewicz z Kęt, za pasy nabijane krakowskie. Tkaczom w Dembowcu, w pow. jasielskim, na imię gminy, za wyroby płóciennicze.

List pochwalny komitetu Wystawy: Szewcom w Dobczycach, w pow. wielickim, na imię Towarzystwa, za ich wyroby zbiorowo przedstawione. Sydor Łucyszyn z Cebrowa, w pow. sokalskim, za wyroby kowalskie. Józef Błaszek z Kęt, za wyroby koszykarskie. Iwan Mielnik w Koropcu, za wyroby tkackie. Iwan Achtenmijczuk z Rusowa, w pow. śniatyńskim, za wyroby tkackie. Jan Młotkiewicz z Grodziska dolnego, za zegar ścienny. Jędrzej Jurczak z Medyki, za wyroby tokarskie. Ignacy Rubin z Toków, w pow. zbaraskim, za wyroby tkackie. Fiotr Urbański z Potylicza w pow. rawskim, za wyroby garncarskie. Kasper Wróbel z Równego w powiecie krośnieńskim za rzeźby z drzewa. Jan Daszkiewicz z Łuki wielkiej w pow. tarnopolskim za wyroby szewskie. Marcelina Dunigiewiczowa w Kntach, za serdaki. Kółka rolnicze w Czarnkowie, w W. ks. Poznańskiem, za wyroby tkackie. Jan Wesołowski w Hucie Oleskiej, w pow. złoczowskim, za wyroby garncarskie. Suwajowi z Brodła w pow. chrzanowskim za naczynia kamionkowe.

Grupa I. (Rolnictwo). Dyplom honorowy komitetu Wystawy. Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego, za Wystawę szkoły chmielarskiej i chmielarnię na Wystawie. Dalej otrzymali za chmiel: Dyplom honorowy Tow. gospodarskich: Baron Wattmann z Rudy.

Medal złoty komitetu Wystawy: Skrzyński Zdzisław z Błażowy. Roman hr. Potocki z Łańcuta i Starego Sioła.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Władysław hr. Baworowski, z Toporowa, Andrzej hr. Potocki z Morawicy. Marja hrabina Gołuchowska z Baszni. Juljan Smalawski, kierownik szkoły chmielarskiej za wzorowe urządzenie chmielarni na Wystawie.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Dr Balko z Budzimierza.

List pochwalny Tow. gosp.: Alfred Stecki z Środopola. Edward Micewski z Tuczemb. August Gorayski z Moderowki.

Próbki chmielu, które przysłali nie w całych worach, lecz w małych jedynie ilościach: Zarząd dóbr Brody, J. Gizowski, Z. Dembowski, Stan. hr. Stadnicki, A. Jędrzejowicz, Wanda hr. Zamoyska, Wołkowiecki, W. Rozwadowska, K. hr. Lanckoroński i zarząd dóbr Rohatyn, nie mogły być w myśl przepisów wystawy chmielarskiej premjowane.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Lemirea, o którym poprzednio mówiłem, a który wcale mniej winnym nie był od innych towarzyszów z bandy topicieli, skazano na ośm lat robót przymusowych.

— A wszakżeż ja ukradłem tylko spodnicę, odezwał się Lemire, gdy swój wyrok usłyszał.

W roku 1885 spotkałem Lemirea na dziedzińcu więziennym. Natychmiast zbliżył się do mnie i podając mi rękę:

— Szukałem pana właśnie — rzekł do mnie. — Już długo noszę ten kapelusz (oznaka skazańców), a że tu o mnie mówią, iż jestem „reporterem" (taki, co tajemne wiadomości donosi policji), przeto chcę przynajmniej, by prawdę mówiono, a co do mnie samego, żeby to dla mnie było z korzyścią pewną... Chce się pan dowiedzieć o bardzo ciekawych a nieznanych szczegółach ważnej sprawy fałszerstwa monet?

— Zobaczymy. Chodź ze mną na górę, do mego biura...

Wysłuchawszy jego zeznań, zapytałem:

— Ale powiedz mi, dlaczego jesteś w Paryżu?

— Ba! przecież byłem korektorem...

— Korektorem? czego?

— Ano korektorem galerników! Pojechałem stamtąd z całą masą sztuk czterystofrankówek i wynagrodzeniem stu franków, wyznaczonem przez tamtejszego gubernatora.

— I dokądże pojechałeś?

— Do Melbourne, a następnie do Sydney, skąd powróciłem do Paryża, w drodze pracując na pokładzie statku.

— No, nie utyłeś wcale. Sapristi! ależ ty nawet nie jesteś podobny do tego Lemirea, przystojnego tancerza na balach u Younga; to już nie ten olbrzym, co się na mnie rzucił przed rozpoczęciem procesu topicieli.

— Ot, to prawda. Klimat tam był do niczego. — I żeby mnie rozweselić, odsłonił mi swoje piersi i nogi, całe tatuowane najbezecniejszemi rysunkami.

— Dobrze, dobrze — powiedziałem mu na to. — A teraz muszę sprawdzić twoje zeznania co do fałszerstwa monet.

— Więc żegnam pana, panie Rossignol.

— Do widzenia.

Po krótkiej debacie wywnioskowałem, iż nie było żadnych fałszerzy monet, a szło tu jedynie o to, żeby w jakąś fałszywą grę, a dobrze zorganizowaną, wciągnąć kilku ajentów, a mnie w szczególności.

Ale jakże się stało, że Lemire znajdował się w Paryżu? Udałem się do ministerstwa marynarki i kolonij, gdzie prosiłem szefa kancelarji o zarządzenie śledztwa. Niebawem ubawiono mnie wiadomością urzędową, iż Lemire nie opuścił wcale Nowej Kaledonji.

— Ależ — zawołałem — ja go na własne oczy widziałem; rozmawiałem z nim, dopytywałem go się o najrozmaitsze rzeczy...

— To dziwna!

— Bardzo być może, że to dziwna historja, ale w każdym razie ja go widziałem.

— A więc niech go pan aresztuje za złamanie banicji.

— Zapewne, że nie inaczej postąpię!

Aresztowano go i skazano. Ślad po Lemirze zaginął.

W kilka miesięcy potem spotykam go swobodnie przechadzającego się po paryskim bruku.

— Wracam z Ile-de-Ré — rzekł mi. — Darowano mi resztę mojej kary.

Wracam tedy do ministerstwa. Tym razem, jak się przekonałem, Lemire powiedział mi prawdę. Prezydent Republiki ogłosił dla Lemirea amnestję, ponieważ w ministerstwie, obawiano się, by nie podmówił galerników po powrocie do Nouméa, żeby Prezydenta zamordowali.

Bez ogródek w ministerstwie wyraziłem moje powątpiewanie co do uczciwej przyszłości uwolnionego galernika.

— Zakładam się, że go niebawem trzeba będzie znowu aresztować.

Urzędnicy rozśmiali mi się w nos na moje słowa.

— Dobrze, niech go pan tylko przyłapie na gorącym uczynku.

Tydzień nie upłynął, aż tu dowiaduję się, w Mont-de-Piété, że mój Lemire zastawił tam biżuterje, które chyba nie mogły być jego własnością, ponieważ przedstawiały wartość tysiąca franków.

Poszukać Lemirea i znaleźć go wkrótce, to dla mnie było bagatelą. Skazano go na dwadzieścia lat przymusowych robót. (C. d. n.)

HUMOR.

— Słyszałeś już? nasz przyjaciel X utonął.
— Mój Boże, jakież to straszne, on, co nigdy kropli wody do ust nie brał, musiał się jej tyle napić.

— Nie, nie wierzę w pańską miłość.
— Pani mnie okrucieństwem swem zmusi do samobójstwa, a wówczas sekcja dowiedzie, jak panią kochałem.

Sędzia: — Spełniliście tę kradzież z olbrzymią czelnością.
Oskarżony: — Proszę pana sędziego, w tem rzemiośle to się skromnością do niczego nie dochodzi.

— Mamo, jak daleko z Krakowa do Paryża?
— Rozmaicie, moja duszko, jeżeli wyjdziesz za mąż za bogacza, to blisko, jeżeli zaś za biedaka, to bardzo daleko.

— Panie doktorze! Przyjaciółce mojej urodził się synek z jednym zębem. Czy będzie żył.
— Nigdy! Umrze z pewnością.
— A przecież Napoleon I-szy urodził się z jednym zębem.
— A czyż on żyje?
— Nie, umarł dawno.
— A więc? nie mam racji?...

OSTATNIA POCZTA.

Ze Lwowa piszą nam: „Ze sfer konsystorjalnych mogę donieść wam wiadomość, która uchodzi tu w kołach dobrze poinformowanych za zupełnie autentyczną. Tyczy się ona sprawy obsadzenia opróżnionej stolicy biskupiej krakowskiej, które wywoływało tyle najrozmaitszych kombinacyj, pogłosek i domysłów. Ostatnia taka pogłoska wyawansowała nawet na potwierdzoną rzekomo u źródła wiadomość i obiegła wszystkie dzienniki nasze.

Wedle niej, krakowski tron biskupi zająć miał nieodwołalnie dzisiejszy biskup-suffragan lwowski, ks. Puzyna. Otóż, na podstawie wyżej wspomnianej informacji mogę donieść, że ks. biskup Puzyna stanowczo opiera się przyjęciu stolicy krakowskiej, a zatem sprawa odwlecze się jeszcze i kto wie, czy tak prędko zostanie załatwiona. Wymieniają tu nawet kilku wybitnych kapłanów, jako kandydatów, ale nie posiadając gwarancji, że wersje te mają za sobą możliwość prawdopodobieństwa, nie uważam za stosowne podawać ich do wiadomości ogółu.

Druga interesująca wiadomość pochodzi z biur gmachu sejmowego. Oto Wydział krajowy, w najbliższej już przyszłości, zwija zawiązane niedawno, a fatalnym procesem Kijańskiego lekko zdyskredytowane, biuro solne. W ten sposób sprzedaż soli powróci do dawnej swojej organizacji. Powiadają, że trudności administracyjne z żydami, którym za wiele trochę zastępstw powierzono, miały wpłynąć na decyzję zaniechania interesu solnego".

Ustęp z wygłoszonego przez Wekerlego, w Izbie deputowanych *exposé* w sprawie podatku spirytusowego, brzmi: „Porozumiałem się z austrjackim ministrem skarbu co do wykupna skontyngentowanego spirytusu przez państwo, rafinowania tego wykupionego spirytusu, uwolnienia od podatku spirytusu przez państwo wykupionego i oczyszczonego dla wywozu i dla sprzedaży *en gros*. Spodziewam się, że układy w tym kierunku przedsięwzięte, doprowadzą do rezultatu, za pomocą którego nie tylko w kierunku finansowym, lecz i w gospodarstwie sanitarnem dojdziemy do pożądanych celów. Szczegóły te podaję do wiadomości Izby, gdyż będą one podstawą przyszłej naszej polityki finansowej". Prócz tego zapowiedział Wekerle, że przedłoży wkrótce projekt ustawy, dotyczący ograniczenia, względnie zniesienia loterji liczbowej.

Węgierska Izba magnatów przyjęła ustawę o metrykach państwowych bez zmiany w dyskusji szczegółowej, poczem, wśród oklasków lewicy, uchwalono tę ustawę także w trzeciem czytaniu.

Biuro Reutera donosi z Chemulpo pod datą 3 b. m.: Japończycy przesuwają szybko armję północną w stronę Mandżurji i równocześnie wzmacniają swoje stanowisko w Korei. Otaczają też oni mieszkańców Korei wielkiemi względami, karzą surowo wszelkie wykroczenia żołnierzy, którzy muszą płacić za wszystko, co biorą od miejscowej ludności. Wydatki dzienne za utrzymanie okupacyjnej armji japońskiej obliczają na 300.000 yenów. Japończycy twierdzą, że Chińczycy popełniali wielkie okrucieństwa, gdy przebywali w okolicy Seul.

W porcie Chemulpo znajduje się 14 japońskich statków transportowych. Od d. 27 września wyładowało tam 7.800 żołnierzy japońskich i 756 kulisów. Załoga w Seul została wzmocnioną o 4.000 ludzi, gdyż zachodzi obawa nowego powstania buntowniczych szczepów.

Donoszą z Shangaju, że awangarda armji japońskiej, przekroczyła rzekę Jalu i rozłożyła się w Mandżurji. Starcie między dwiema armjami ma niebawem nastąpić.

Biuro Reutera zapewnia, że pogłoska o inter-

wencji mocarstw między Chinami a Japonją, jest zawczesną.

Donoszą z Panamy, że koszary wojskowe w Granadzie (Nicaragua) zostały wysadzone w powietrze. Liczbę zabitych osób obliczają na 200.

Donoszą z Lourenco Marques. że wielu europejczyków zostało wymordowanych przez Kafrów. W okolicy miasta zdarzają się ciągle napady rozbójnicze.

Telegramy.

Budapeszt 11 października (rano). Po wczorajszem uchwaleniu ustawy o upaństwowieniu metryk, spodziewają się rychłej sankcji cesarskiej dla ustawy o ślubach cywilnych.

Berlin 11 października (rano). Prof. Leyden wybiera się na kilka miesięcy do cara. Carewicz wraca w tych dniach do Petersburga, żeby objąć rejencję. Leyden sądzi, że choroba cara istnieje już 2 lata.

Paryż 11 października (rano). Komisja Izby odrzuciła żądany kredyt na podwyższenie efektywnego stanu armji z 504.000 na 548.000.

Londyn 11 października (rano). Wedle pogłoski, 40.000 Japończyków wylądowało koło Shanghai. Nad rzeką Yalu nastąpiła utarczka awangardy japońskiej z Chińczykami. Japończycy musieli się cofnąć (?).

Bruksela 11 października (rano). Mityng 10 tysięcy robotników uchwalił głosować za liberalnymi kandydatami.

Londyn 10 października (po południu). Wedle *Standardu*, **oświadczył Zacharijn carowi, że choroba jego jest nieuleczalną, ale przez szczególną staranność da się może życie o kilka miesięcy przedłużyć.**

Budapeszt 10 października. Wskutek wniesionej, ze strony galicyjskiej, skargi przeciw zarządowi dóbr ks. Hohenloego w Jaworzynie Spiskiej, o zniszczenie kładki rzeczuej na spornem terytorjum przy Morskiem Oku, skazał sąd węgierski, jak donoszą dzienniki tutejsze, winnych na karę aresztu dwóch tygodni. Winni należą do służby dworskiej i działali z namowy zarządu. Jest to pierwszy wypadek, że władze węgierskie uznały pretensje Galicji do spornych gruntów. Wypadek ten uważany jest za zwrot korzystny dla Galicji w procesie spornym o Morskie Oko.

Berlin 10 października. Hr. Caprivi oświadczył cesarzowi gotowość do przedstawienia parlamentowi Rzeszy, projektu prawa, przeciw stronnictwom wywrotowym. Gdyby parlament projekt ten odrzucił, nastąpi jego rozwiązanie.

Berlin 10 października. W sprawie pobytu prezesa ministrów pruskich, hr. Eulenburga, w Hubertusstocku, dowiadują się, iż przedmiotem konferencji z cesarzem były wszystkie kwestje polityki bieżącej, jako to środki obrony przeciw stronnictwom wywrotowym, zaostrzenie przepisów o zgromadzeniach i stowarzyszeniach i t. p. Hr. Eulenburg powrócił do Berlina z ściśle określonemi instrukcjami, które stanowić będą podstawę uchwał najbliższej rady ministrów.

Paryż 10 października. Wybór byłego ministra spraw wewnętrznych z czasów Gambetty, najsłynniejszego adwokata paryskiego, Waldeck-Rousseau. na senatora w departamencie Loiry, sprawił głębokie wrażenie w całej Francji. Nawet radykalne organy przyznają, że wybór ten wywoła gruntowny przewrót w całym ustroju stosunków republikańskich. Upadek gabinetu Dupuy i objęcie przez Waldeck-Rousseau władzy jest nieomal lada chwila oczekiwanem. Nastąpi ono prawdopodobnie zaraz po zebraniu się Izb, które na d. 23 bm. są zwołane. Obóz umiarkowany z *Journal des Débats* na czele, obiecuje sobie złote góry z powrotu Waldeck-Rousseau na arenę życia politycznego. Nawet Rochefort w *Intransigeant* nie śmie odmówić nowemu senatorowi nieposzlakowanej prawości charakteru.

Londyn 10 października. *Standard* umieszcza telegram naczelnego wodza armji japońskiej, w którym tenże komunikuje ciału dyplomatycznemu, uwierzytelnionemu przy rządzie w Tokio, iż na wypadek zdobycia Pekinu, wydał wojsku surowy zakaz plądrowania.

Londyn 10 października. Pomiędzy jenerałami chińskimi przyszło do poważnych nieporozumień, natomiast w armji japońskiej karność jest ciągle wzorowa. Japończycy zyskują z każdym dniem więcej sympatji pomiędzy ludnością koreańską.

Londyn 10 października. *Times* umieszcza ważny artykuł wstępny o dzielących Francję i Anglję kwestjach kolonjalnych i powiada, że rozwiązanie ich musi oprzeć się na wzajemnych ustępstwach. Anglja musi przedewszystkiem na to baczyć, aby drogi do Indyj były zabezpieczone. Bezpieczeństwo to byłoby zagrożonem, gdyby Francja utworzyła wielkie państwo pod swoim protektoratem we wschodniej Afryce centralnej. (Dla tego to Anglicy chcą iść do Sudanu. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 11 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 367·—, Laenderbank 266 50. Staatsbahn 366 50 Lombardy 108 25

Gospodarstwo i handel.

Obwieszczenie. Z dniem 16 października 1894 wejdą w życie c. k. urzędy pocztowe w Łosiaczu (pow. Borszczów i w Rudzie (pow. Żydaczów) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Łesiaczu stanowić będą gminy: Łosiacz, Czarnokoniecka wola i Dębówka, tudzież obszary dworskie Cygany i Gusztyn; co do okręgu zaś urzędu pocztowego w Rudzie, który będzie nosił nazwę „Ruda-Kochawina“, należeć będą gminy i obszary dworskie: Ruda z Kochawiną, Hanowce i Łówczyce, dalej gmina Pokrowce, tudzież obszary dworskie Hnizdyczów i Juseptycze. Urzędy te otrzymają połączenie ze siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowych kursów, a to: z Łosiacza (poczta piesza) do Skały i z Rudy (jazda posłańcza) do Nowegosioła koło Stryja.

Z kolei. Przystanek Weberschau, położony na szlaku kolejowym Praga-Moldau, a urządzony dotychczas dla ruchu osobowego i pakunkowego, otwarty będzie dnia 1 października 1894 także dla ruchu towarowego w ładunkach całowozowych.

Dyrekcja austr. Kolei państwowych imieniem węgierskiej kolei zachodniej podaje do wiadomości, że przy V. losowaniu 4% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890. odbytem dnia 1 października 1894 roku w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby 38, 1032, 227 i 682 razem 4 sztuk wylosowano. Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu wypłaconą będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1895 roku za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkiemi kuponami płatnemi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1 stycznia 1895 roku ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dla tego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Dyrekcja ruchu kolei państw. w Krakowie ogłasza: Przystanek Radmannsdorf położony na szlaku Tarvis-Lublana, a otworzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, został otwarty z dniem 1 października br. także dla nadawania i odbioru posyłek pospiesznych.

Nowe urzędy pocztowe. Dyrekcja poczt ogłasza: Z dniem 16 października 1894 wejdą w życie urzędy pocztowe w Łosiaczu (powiat Borszczów) i w Rudzie (powiat Żydaczów) ze zwykłym zakresem czynności. Okręg doręczeń urzędu pocztowego w Łosiaczu stanowić będą gminy Łosiacz, Czarnokoniecka wola i Dębówka, tudzież obszary dworskie Cygany i Gusztyn: do okręgu zaś urzędu pocztowego w Rudzie, ktory będzie nosił nazwę „Ruda-Kochawina“, należeć będą gminy i obszary dworskie: Ruda z Kochawiną- Hanowce i Łówczyce, dalej gmina Pokrowce, tudzież obszary dworskie Hnizdyczów i Juzeptycze. — Urzędy te otrzymają połączenie ze siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowych kursów: a to z Łosiacza (poczta piesza) do Skały i z Rudy (jazda posłańcza) do Nowego sioła koło Stryja.

Premjowanie koni. W roku 1894 odbyło się premjowanie koni przy sposobności powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie z następującym wynikiem: przedstawiono 9 prywatnych ogierów, 45 klaczy ze źrebiętami, 37 młodych klaczy, wreszcie 43 dwuletnich i 21 jednorocznych klaczy; razem 155 koni. Z tych premjowano 5 ogierów, 33 klacze ze źrebiętami, 26 klaczy młodych, wreszcie 22 klacze dwuletnie i 11 klaczy rocznych; razem 97 koni, pomiędzy które rozdzielono pieniężne nagrody rządowe w łącznej kwoce 7.000 zł. Według opinji znawców, przedstawione konie wszystkich kategoryj były bardzo dobre tak pod względem jakości jak i pod względem starannego pielęgnowania i chowu.

Targ na nierogaciznę
w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków. 9 października.

Ruch targowy z dnia 24 i 25 września br.: Przypędzono 2835 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 37 do 41 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 36 do 41 ct. na kgr. żywej wagi. Załadowano 2820 do krajów Monarchii 2820 sztuk.

Wiedeń 8 października.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 472, węgierskich 2877, niemieckich 1362 razem 4711 sztuk. Płacono galicyjskie 58—60, osobliwe 62—65, paszone 56—58. Węgierskie 55—58, osobliwe 60—68, niemieckie 58—62, osobliwe 65—71 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 920 sztuk. — Płacono 36—38 — 40 —42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8·25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Mikulski z Grudzińska, S. Jakobsohn z Białej, J. Woltmann z Hanoweru, W. Postruski ze Lwowa. St. Klobassa ze Skołyszyna. Wł. Ks. Lubomirski z Wiednia, M. Raich z Paryża, G. Koppl z Wiednia, J. Zarewicz z Etienne, M. Lewandowski z Warszawy, J. Wiktor z Czudca, O. br. de Vaux z Wiednia. A. Bleboif z Petersburga, J. Holodem z Anglji, R. Fränklowa ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. A. Kahl z Wiednia, M. Noskiewicz z Jeżyc, M. Łącki z Piotrkowa, F. Höpfner z Monachium. Ghilardini z Turynu, K. Zagrodzki z Turynu, F. Kamocki z Warszawy, Tehel z Wiednia, A. Rogalewicz z Dąbrowy gór., R. Neumann z Monachium, J. Kollinek z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 października, 5 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 85	Anglobank	— —
„ srebrna	95 75	Union	— —
4% złota	123 30	Bankverein	— —
4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	— —
Akcye bank. austr.-w.	10:0	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	266 75	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	1 4 30		— —
Napoleony	9 90	„ „ południ.	— —
Dukaty	5 90	Elbenthal	— —
Marki	61 12	Nordbahn	— —
4% Renta węg. kor.	96 45	Staatsbahn	— —
4% „ „ złota	121 80	Alpin	— —
Losy prem. węg.	— —	Akcye tytoniowe	— —
Losy tureckie	— —	Ruble	— —

Berlin 10 października.

Banknoty aust.	163 70	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 45	Renta włoska	81 90
Banknoty ros.	219 —	Akc. austr. kred.	221 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Nakładem Księgarni katolickiej dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie wyszła świeżo:

PAMIĄTKA REKOLEKCYJ

na dwu kartkach dwoma kolorami na papierze chińskim prześlicznie drukowanych, ozdobionych fotografiją Matki Bożej, tulącej dziatki pod płaszcz swej opieki, podane są **reguły życia** prawdziwie katolickiego. Szczególniej dla młodzieży starszej wykształconej, stosowny to podarunek. Cena egz. **15 ct.** pocztą o 2 ct. więcej, tuzina **1 złr. 50 ct.** pocztą o 5 ct. więcej.

Największy skład maszyn do szycia Wyłącznie systemu Singiera.
Józefa Iwanickiego następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotówką o 10% taniej.

ZUPEŁNE
Ekwipowanie
dla
Uczniów szkół średnich. c. i k. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych.
PRACOWNIA
Mundurów wojskowych
i Sukien cywilnych
F. Kosiba
KRAKÓW,
Rynek L. 23 I. piętro.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań
Czwartek 11 Października.
Zupy: Zupa a la Ren, Consome potofae, Rosół strudel z mięsa
Przyst.: Omlet ore nią, File z sandacza, Volawau a la milonais, Szt. mięsa sos ogórkowy
Piecz.: Kot de boeuf angielski, Chepulôt z pulardy, Cielęca z rożna, Chasztyk barani z ryzotą
Legum.: Torcuszki kruche, Kalaf z masł. Galaret. pomar. Sery, czarna kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
Czwartek 11 Października
NOWOŚĆ
Stu Djabłów
komedja w czterech aktach Fr. Dominika.
Początek o godzinie **7**, — *koniec o* **10** *wieczorem.*
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Magazyn Obuwia
męskiego, damskiego i dziecinnego
pod kierunkiem
BR. DOBRZAŃSKIEGO
Kraków, ul. św. Jana l. 4
poleca obuwie trwałe i po cenach umiarkowanych.

Farbiarnia i pralnia chemiczna
Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.
Z uszanowan. PIOTR [illegible]ELSKI

SKŁAD LAMP
„R. DITMAR“
KRAKÓW,
Rynek główny 12.

Story **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

A. Szafrański w Krakowie poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową we wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej masy wystarcza na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań podłóg i t. p. 872 Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37

A. Szafrański w Krakowie Wyłączne zastępstwo na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Bretgensa i środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftaline, kanforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków desinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański w Krakowie poleca kule do kręgli, kręgle, Sersa, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, plórma, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kużawy angielsk Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

Gips **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

†

Marja z Dobrzańskich
OSTROWSKA
urodzona w Krzyszkowicach dnia 10-go Maja 1869 r., po długich i ciężkich cierpieniach, zmarła w Peresełowicach dnia 2-go Października 1894 r., opatrzona św. Sakramentami,
Nabożeństwo Żałobne
odprawionem będzie u św. Barbary w Sobotę 13 Października 1894 r. o godzinie 10-tej zrana, na które matka i siostra zapraszają Krewnych Przyjaciół i pobożną Publiczność.
1133 1—2

WDOWA
w średnim wieku, doświadczona w gospodarstwie domowem i wiejskiem **poszukuje miejsca zaraz.** Ulica Zwierzyniecka L. 56, I. piętro.
1139 1—3

POMOCNIK
1—2 **handlowy** 1133
młody, zdolny, z handlu kolonjalnego, farbowego i win, z najlepszemi świadectwami, **poszukuje posady** na prowincji lub w Krakowie od 15 października br.
Łaskawe zgłoszenia w Adm. „Głosu Narodu“ pod S. S.

Egzaminowana Bona
tęga w niemieckim, francuskim i muzyce.
1140 1—2
Francuz Guwerner
bardzo tęgi w swoim języku, z najlepszemi poleceniami.
Młoda Francuzka
skromna, — wprost z Paryża poleca:
Instytut „Janda“
Wiedeń I, ulica Anny I.

Zarząd dóbr
Bierzanów
poczta i stacja Bierzanów,
poleca swoje znane z doskonałości stołowe
Ziemniaki Cebulki,
100 kg. (korzec) z odstawą do domu po **2 złr.**
1135 1—4

Leśnictwo
Zassów pod Czarną
rozsyła
od 15 listopada: sadzonki leśne, rośliny pnące, ozdobne drzewka i krzewy ogrodowe. 1115

Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie.

SZKOŁA
tańców.
Z dniem 1. września 1894 roku otworzyłem **na nowo** wzorową
SZKOŁĘ TAŃCÓW
w połączeniu z gimnastyką salonową i podstawami do zachowywania się w salonach, na audjencjach, zebraniach towarzyskich i t. d.
Dla dzieci odbywają się pod specjalnym dozorem oddzielne lekcje. Z poważaniem
Wincenty Szatkowski
Kraków, Rynek gł. l. 6. w kamienicy Szarej Wp. Szarskiego

Centralne
BIURO POŚREDNICTWA
Bodyńskiej
Lwów, Rynek, Nr. 29, dom WP. Andryolego
poszukuje
bon francuskich.
1124

Według metody ś. p. męża mego udzielam
lekcji tańców
prywatnie i w własnem mieszkaniu, przy placu Szczepańskim L. 9.
Józefa Ekerowa.

SCILLIN
środek skuteczny do wytępienia polnych myszy, również
GAŁKI FOSFOROWE
ze Scillinem
wraz ze sposobem użycia, nabyć można w Aptece pod „Gwiazdą“ **KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO**
1136 w Krakowie, przy ulicy Floriańskiej 1—?

„Drukowanie na metalach“
wykonuje się najtaniej i dobrze według nadesłanego rysunku lub wzoru.
Opakowanie oblicza się bardzo tanio.
1132 **Wiedeń VIII Stolzenthalergasse Nr. 5.** 1—2
Józef Friedrich.

Zarząd dóbr Toporzyska
1138 p. Jordanów 1-3
poleca do siewu
PSZENICĘ BANATKĘ
(pierwszy raz sianą po sprowadzeniu z Banatu), pięknie tryerowaną po **8 złr. 50 ct. za 100 kl.** z workiem i odstawą do stacji Jordanów.

Wielka Lwowska Loterja wyst. Ciągnienie 16 Października.
GŁÓWNE WYGRANE
60.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł.
1131 **w gotówce** z potrąceniem tylko **10%** 2 ?
Lwowskie Losy Wystawowe po 1 zł. poleca:
JOS. ALTSTÄDTER, 2
SIGMUND GLEITZMANN, dom bankowy,
J. M. GRAJOWER, kantor wymiany.

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWA i SKŁADY KOMISOWE
słynnej firmy W. J. ROHRBECK
nast. **Przybory chemiczne i fizyczne:** kolby, lejki, probówki, tygle, buretty, wagi, anality, Eksykatory etc. etc. szklanne i metalowe. — **Patentow. masa kauczukowa** do osuszania wilgotnych mieszkań — liczne roboty w Krakowie i okolicy z najlepszym skutkiem wykonane. — **Trzonki z masy papierowej** wieczyste nie do zniszczenia — dla ślusarzy, mechaników, rzeźbiarzy i t. d. — Wszelkie artykuły budowlane posadzkę cement., steingutową i szklaną, cement, dachówkę, **płyty piekarskie ogniotrwałe,** (nieprzypalające pieczywa) etc. etc. polecają:
FR. MOSSOCZY & ST. PYTLARSKI
3—5 CENTRALNE BIURO FABRYCZNE 1048
w Krakowie, przy ulicy Brackiej Nr. 5.

Już wyszło z druku:
MAŁE NABOŻEŃSTWO MSZALNE
na wzór „paroissien“ zawierające i modlitwy przygodne broszur. po 90 ct., opr. w skorkę złr. 1·50, w jucht po złr. 2·80, z gwiazdkami złoconemi po 3 złr. — do nabycia **w specjalnym składzie artykułów dewocyjnych oraz książek do nabożeństwa**
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873
pod „Aniołem“, plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

JULIAN KURKIEWICZ.
Kraków, Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu. Obrazki do książek, w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p.